Nr. 296. Lwów — Czwartek dnia 29 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem tłustym petitem po . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 36 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Tomasza B. Danyiła
Jutro: św. Dawida Kr. Sewastyana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 grudnia.

Socyaliści tutejsi i w Królestwie Polskiem zaczęli od pewnego czasu przywłaszczać sobie niektórych wybitnych mężów w naszym narodzie, zwłaszcza zaś z wielką natarczywością starają się wmówić w naiwnych, że Mickiewicz był ich „towarzyszem". Usiłowania te uwydatniły się podczas odsłonięcia pomnika poety w Krakowie i powtórzyły się teraz w Warszawie, a gdy się tam nie udało zrobić demonstracyi, wykonali ją przy pomniku krakowskim, składając pod nim wieńce ze swoimi napisami. Pochodzi to nie z potrzeby posiadania duchowych poprzedników, lecz z praktycznego wyrachowania: jeśli powstanie wśród naiwnych mniemanie, że genialny wieszcz, uwielbiany niepodzielnie przez cały naród, był choć trochę socyalistą, to i na całą tę społeczną sektę spadnie nie tylko zaszczyt, ale także wielka korzyść, ponieważ nie jednemu się wyda, że socyalizm nie jest widocznie tak zdrożny, jak pospolicie mówią, skoro jednemu z jego zwolenników potomni wznoszą posągi. W tych usiłowaniach przywłaszczenia sobie wieszcza, który naprawdę nie znał innych ideałów prócz Boga i Ojczyzny, a więc nie miał nic wspólnego z socyalistami, posługują się oni frazesami patryotycznymi, prawią o narodzie, a nawet siebie nazywają narodowcami. Staje się to ich metodą, obliczoną na bałamucenie prostaczków. O żadnym gwałtownym przewrocie, o burzeniu oni wrzekomo nie myślą, chcą tylko nieść biedactwu pomoc. Tak też wygląda program wiecu, który oni urządzają w Krakowie w drugim tygodniu stycznia: będą na nim radzili o wzajemnej pomocy „upośledzonych", o zawodowej organizacyi, a przy sposobności także o połączeniu wszystkich socyalistycznych grup w jeden związek. Na oko wydaje się to niewinnem i może nawet posiadać pozory pracy zacnej, skoro odbywa się niejako pod wezwaniem Mickiewicza i przy odgłosie gromkich zapewnień patryotycznych, narodowych. Przy takim ogniu upieką jenerałowie rozstroju swoją pieczeń, zorganizują obałamuconych w jeden obóz, staną na jego czele — i taki będzie rezultat wzajemnej pomocy, którą oni sobie okażą. Tłumowi prostaczków pozostanie pociecha, że się znajduje pod duchową opieką Mickiewicza i w cieniu zasad narodowych. Trzeba odsłonić i pokazać to nowe bałamuctwo jenerałów międzynarodówki.

Chociaż po erfurckim kongresie socyalistów, rozpadli się oni na dwa odłamy i jedni przyjęli nazwę marxistów, a inni narodowców, zawsze jednak stanowią jeden obóz i do jednego dążą celu, a tylko z praktycznych i taktycznych względów inaczej się nazywają. W gruncie rzeczy socyaliści niemieccy i ich przedrzeźniacze na naszej ziemi są marxistami z tą jedyną różnicą, że w przemysłowych Niemczech organizują oni przeważnie robotników fabrycznych, a u nas z braku fabryk muszą obrabiać lud. W ich przekonaniu, wszystkie warstwy oświecone, a więc duchowieństwo, ziemianie, inteligencya i mieszczaństwo, stanowią przeżytki wieków minionych, tak jak prywatna własność i wolna praca. Narodem jest tylko lud, własność musi być uspołeczniona, praca zamiast wolnej — przymusową. Skoro lud — to naród, więc i socyaliści, biorąc go w obronę, nazywają się narodowcami. Podług tej nazwy rozumieją oni zupełnie coś innego, aniżeli powszechnie przyjęto, lecz tej różnicy nie spostrzegą naiwni i w tem właśnie taktyczna korzyść „uświadomionych" socyalistów, oficerów i jenerałów tej międzynarodowej sekty.

Narodowcy nie uznają warstw społecznych, dążą do upaństwowienia własności prywatnej i prawo wolnej pracy zastąpić przymusową. Ten niezbity dowód, że są uczniami Karola Marxa, zupełnie tak samo, jak niemieccy marxiści. Aby ta sprawa przedstawiała się jasno, streśćmy w niewielu słowach teoryę Marxa, tego ojca dzisiejszego socyalizmu i prawodawcy jego.

Podług tak zwanych klasycznych ekonomistów, każda rzecz posiada trojaką wartość. Najpierw taką, która wynika z jej przyrodzonych, a użytecznych dla ludzi właściwości, które jednak same przez się mogą nie być przedmiotem handlu, naprzykład woda, powietrze, światło słoneczne. Następnie, każda rzecz posiada wartość handlową, która zależy od podaży i popytu, od modnego gustu, obyczaju, jakichś chwilowych okoliczności, w ogóle od różnych społecznych warunków. Wreszcie ci klasyczni ekonomiści upatrują w każdej rzeczy jeszcze jeden czynnik, nadający jej wartość, którą Smith nazywa „centralną", a Mill „abstrakcyjną". Tę wartość wkłada w rzecz, w materyał, ludzka praca. Materyał i sam wyrób z niego może wskutek jakichś okoliczności zmieniać swą cenę, albo nawet całkiem ją stracić, lecz włożona praca ludzka nigdy nie powinna tracić swej wartości, która tedy pozostaje stałą. Ona już się zawiera w targowej cenie przedmiotów, czyli wszelkich zgoła towarów, podawanych na sprzedaż. Otóż Marx wziął tę trzecią wartość za główną, za jedyną pod względem wpływu na stosunki społeczne i wyszedłszy z tego założenia, zbudował teoryę o wartości przedmiotów, wynikającej z pracy. Tę teoryę wyłożył w swem dziele p. t. „Kapitał", uważanem przez socyalistów za fundament ich doktryny. Każdy kapitał podzielił on na stały i zmienny; pierwszym jest włożony w budynki, maszyny, przyrządy itd. słowem we wszystko, co potrzebne do wyrabiania jakiegoś towaru, oprócz siły roboczej; drugim zaś ów, używany przez przemysłowca na najęcie robotników. Tę część drugą kapitału nazywa on zmienną dlatego, że ona tylko, dając zyski, podczas gdy stały kapitał, zdaniem Marxa, nigdy nie zmienia swej wartości: kupiony dom, grunt, maszyna itd. posiada w gruncie rzeczy zawsze tę samą wartość. Wprawdzie w rzeczywistości bywa inaczej, ale to wina wadliwego ustroju społecznego. Gdyby ten ustrój był sprawiedliwy, to rzeczy, w które włożono kapitał stały, nie zmieniłyby swej ceny, bo przecież raz tylko włożono w nie pewną określoną pracę, a materyał przecie podaje darmo. Kapitalista utrzymuje, że zgoła wszystko, co on włożył w jakieś przedsiębiorstwo, powinno mu dawać stałe zyski, ale, zdaniem Marxa, ta pretensya jest niesłuszna. Kapitalista ma prawo tylko do zwrotu pieniędzy, włożonych w budynki, maszyny, narzędzia itd., a gdy ów zwrot nastąpi, wówczas owe przedmioty już nie są jego. Lecz czyjeś? Oczywiście robotników — powiada Marx — bo kapitał zmienny, używany codzień na opłacanie robotników, daje kapitaliście kolosalne, iście lichwiarskie zyski. Przemysłowiec kapitalista, jego planów, obliczeń, ryzyka, pracy, Marx wcale nie ceni. Dalej dowodzi, że jeśli wartość ludzkiej pracy wyrazić w jednostkach czasu, to robotnik zarabia np. za 4 godziny, a on tymczasem pracuje dwa, a nawet trzy razy dłużej. Stąd wszelkie powstają ogromne zyski kapitalisty; one mu zwracają wyłożony kapitał stały, poczem na zawsze były pijawką, wysysającą pracę ludzką. Trzeba tedy „uspołecznić" wszelkie fabryki i ziemię, czyli zrobić wspólną własnością robotników, a wtedy owych pijawek nie będzie. Dalej Marx mówi, że każde społeczeństwo musi w swym rozwoju przejść przez okres kapitalistycznego ustroju, który doprowadzi do tego, że wszystkie przedmioty zgromadzą się w niewielkiej liczbie rąk i wtedy bez trudu można będzie przeprowadzić ogólne wywłaszczenie prywatnej własności. Taka jest teorya Marxa, rozbita w puch przez socyologów i ekonomistów, zwłaszcza przez profesora Grahama, który w swem dziele „Socialisme new and old", bardzo szczegółowo i prosto wyszydza Marxa, zwracając uwagę na to, że gdyby prawdą było, że nie maszyny, lecz robotnicy dają kapitaliście zyski, to fabrykanci nie wprowadzaliby maszyn, lecz najmowaliby tłumy robotników, a oni tymczasem starają się zupełnie zastąpić pracę ludzką pracą maszyn. Zmiażdżony przez tych ekonomistów, Marx nie mógł zaprzeczyć, że najwięcej zarabiają ci fabrykanci, którzy najbardziej zastąpili robotników maszynami, ale natomiast w III tomie swego „Kapitału" wprowadził nową fikcyę, mianowicie orzekł, że trzeba rozważać gospodarkę wszystkich fabrykantów, czy też wogóle kapitalistów razem, jako jedną całość, a ich zyski, jako zysk powszechny całego kapitalistycznego ustroju społeczeństwa. Tak patrząc na sprawę, już wolno nie dbać o to, jak lepiej zarabia ten lub ów kapitalista: na robotnikach, czy na maszynach. Ostateczny rezultat jego teoryi streszcza się w wywodzie: dążyć do scentralizowania własności ziemskiej i fabrycznej w niewielu rękach, poczem łatwo będzie wyrokiem niemajętnego ogółu „uspołecznić" wszelką prywatną własność. Jakże dążyć do tego? Oczywiście podkopaniem zamożności właścicieli przez urządzanie strejków, skrócanie godzin pracy, urządzanie bastowek, wywoływanie niepokojów itd. Słabsi ekonomicznie właściciele albo zbankrutują, albo sprzedadzą swe przedsiębiorstwo bogatemu właścicielowi, który przetrwa wszystkie przeciwności, albo wreszcie złączą się w stowarzyszenie akcyjne, a ono będzie już także owym wielkim właścicielem, skazanym kiedyś na wywłaszczenie.

Ta recepta Marxa zapanowała wśród socyalistów i znalazła całkowite zatwierdzenie na odbytym przeszłej jesieni kongresie w Stutgardzie. Rewolucyjną działalność, skierowaną przeciw państwom, zupełnie zarzucono i postanowiono walczyć wyłącznie z kapitałem środkami odpowiednimi do miejscowych warunków. Więc w Niemczech wojna się toczy przeciw fabrykantom, a wojskiem socyalistycznem są robotnicy. My fabryk nie mamy, ale za to posiadamy wielką własność ziemską, jako niby przedstawicielkę kapitału, więc z nią trzeba walczyć, a wojskiem tu może być tylko lud, który też jest obrabiany przez socyalistów, zniżających się dla skuteczności agitacyi aż do pobłażania takim „przesądom" ludowym, jak patryotyzm, religia, polskość i t. d. Ponieważ zaś wedle demokracyi tylko lud jest narodem, przeto nasi socyaliści poczęli paradować jako ludzie niepozbawieni „narodowych" uczuć, co czynią tem chętniej, że na ten pozór łapią się naiwni. Z tego też powodu przywłaszczają oni sobie Mickiewicza, jak przywłaszczą zgoła każdego znakomitego człowieka, którego ogół otoczy miłością. To ich taktyka.

Dziś zbierają się członkowie najwyższej naszej krajowej władzy prawodawczej na zwykłe doroczne obrady. Na razie potrwają one bardzo krótko, gdyż rozpoczęta dziś sesya przerwana zostanie już pojutrze, a kiedy się odbędzie dalszy jej ciąg, to jeszcze dokładnie niewiadomo. Może już za dni kilkanaście, a może dopiero za kilka miesięcy, zależy to od nieobliczalnej atmosfery parlamentu wiedeńskiego. Na każdy sposób jednak nawet ta króciutka, na godziny nieledwo obliczona sesya sejmowa jest bardzo potrzebna, a może być także bardzo pożyteczna, jakkolwiek bowiem nie może być nawet mowy o tem, by w ciągu tych trzech dni można coś pożytecznego stworzyć, to jednak da się znaleźć punkt wyjścia dla wielu spraw żywotnych. Sejmowe koło posłów polskich zbierze się w komplecie i niezawodnie zastanawiać się będzie gruntownie nad ogólnem położeniem kraju. Ze ono jest bardzo smutne, o tem wszyscy wiemy; ogólne zubożenie widoczne jest na każdym kroku, warunki egzystencyi są coraz trudniejsze, — a z drugiej strony tak gorąco przez wszystkich upragniony postęp ekonomiczny prawie niedostrzegalny. O potrzebie dźwignięcia kraju mówimy bardzo wiele, ale niestety robimy mało, a to co robimy, sprawia wrażenie roboty dorywczej i bezprogramowej. Miejmy nadzieję, że podczas teraźniejszych wspólnych narad poselskich wyłoni się niejedna zdrowa myśl i omówioną zostanie przynajmniej w głównych zarysach potrzebna akcya, która z ponownem zebraniem się sejmu przybierze już konkretne kształty. Takie reformy centralnych komitetów wyborczych oczekuje kraj z upragnieniem.

Zbierający się sejm witamy szczerem życzeniem, aby prace jego wydały jak najlepsze dla kraju owoce.

Ze wsi.

Z tarnowskiego 20 grudnia.

(M. S) W listach mych dotykam spraw i stosunków, które radbym, by były na lepsze zmienione, bo tak, jak są, nie są ani zdrowe ani dobre. Że w omawianiu tem musi się znajdować ton traktowania krytyczny i gryzący poniekąd, to jest zupełnie naturalne; bo jeżeli już starożytni w pewnych położeniach mawiali: „Difficile est satiram non scribere, to w naszem położeniu, ciężkiem, politycznie niewyraźnem a ekonomicznie fatalnem, jest nie jedno dla satyryka — w każdym zaś razie wiele rzeczy dla polityka do zauważenia. Nie idzie zatem, żeby wszystko, wszędzie i zawsze ganić, upośledzać i poniżać — to byłby sposób niewłaściwy, niesłuszny, a powiem więcej, wręcz szkodliwy. Jeżeli się społeczeństwu czy pewnym jego warstwom wytyka, że tego a tego nie zrobiły, lub że niektóre rzeczy źle zrobiły, toż należy uznać, gdzie dobrze i wiele zrobiły. W uwagach moich nad położeniem kraju podniosłem wielkie zasługi większości sejmowej na polu oświaty, hygieny i komunikacyi. Nie żywiąc żadnych osobistych uprzedzeń, nie należąc do żadnego stronnictwa, szukam li prawdy i z nią się też dzielę z temi co myślę, że chętnie czytają te listy z tarnowskiego. Wspomniawszy o komunikacyach krajowych, które są świetne, (proszę porównać stan dróg w Królestwie) nie mogę nie wspomnieć tu o niespożytych zasługach w tej mierze ś. p. Władysława hr. Badeniego któremu głównie kraj nasz przez dobrą organizacyę służby inżynierskiej i pozyskanie sił dzielnych zawdzięcza tyle i tak dobrych dróg krajowych i dziwić się muszę, iż nie znalazły one dotąd widocznego uznania w gmachu sejmowym dla tego twórcy komunikacyi krajowej, tak jak na to zasłużyły. Przechodząc do spraw bliższych, niejako lokalnych, lecz niemniej przeto ogólne znaczenie mających — bo ogólnie w kraju praktykowanych — muszę tu podnieść niektóre objawy z życia ekonomicznego naszej okolicy. Otóż widzimy, że od niedawna, powstały we wszystkich miastach i miasteczkach żydowskie banczki, pod niewinną nazwą towarzystw zarobkowych. Jak i dlaczego się to ostatniemi dopiero czasy stało? i dlaczego tego pierwej nie było? Kto przedtem słyszał o banku takim w Pilźnie, Radomyślu, Dębicy, Tuchowie, Ryglicach i t. p. miejscowościach, liczących po parę tysięcy dusz? Otóż stało się to skutkiem ustawy przeciw lichwie, głównie zaś, skutkiem ostrego i skutecznego w ostatnich czasach ścigania lichwiarzy przez prokuratorów i sądy. Żydowscy kapitaliści małomiasteczkowi spostrzegłszy, że interes wysoko procentowy, pożyczkowy **bezpośredni** nie idzie, że on dającego zawsze kwalifikuje, a często i prowadzi do kryminału, wnet przy pomocy swych doradców prawnych, wyminęli te trudności i osiągnęli od swych pieniędzy procent lichwiarski, nie narażając się na żadne z sądami kolizye, bo też to dzieje się, że tak powiem, sub auspiciis, z powagą sądów.

Ustawa z 9 kwietnia 1873 Dz. p. p. Nr. 30 dozwala zakładanie towarzystw gospodarczych i zarobkowych i wkłada na sądy obowiązek przyjmowania do wiadomości stosunków tych spółek, których zaciągnięcie do rejestru handlowego zarządzają — zarządzić muszą. Otóż na tej podstawie potworzyły i tworzą się dzisiaj owe spółki zarobkowe czyli banczki, które zupełnie już legalnie lichwę uprawiają. Zapytacie jak to być może i jakim sposobem? Że to być może i rzeczywiście jest — na to patrzymy, a chłopek nasz to czuje. Sposób zaś jest bardzo prosty. Spółka wypożycza na 8%, na udział odciąga przy wypłacie dziesięć procent od wypożyczonej kwoty, na koszta zarządu i inne mniejsze wydatki 1%, tak że czyni to razem 10% lub mało co mniej; pożyczki te odbywają się na weksle, albo na skrypta dłużne. W pierwszym razie idzie weksel zaopatrzony w żyro dyrekcyi spółki do banku silniejszego w Tarnowie lub Krakowie na mniejszy procent i uzyskana stąd gotówka dalej się procentuje na powyższe 10%. Więc spółka zyskuje na reeskoncie 1—2 procent, a na uzyskanej gotówce 8—10 procent. To przy jednym obrocie, a jak się ten pieniądz kilka razy obróci, proszę policzyć, jaki to ncsyni dochód właścicielowi pierwotnego kapitału — jeszcze najjawniej zupełnie legalna i ulegalizowana lichwa i tu już ani prokurator, ani sąd nic nie wskóra, bo się to dzieje na podstawie ustawy z 9-go kwietnia 1873 — a resztę już sprawia zwykły obieg pieniężny, ten obieg, który im jest częstszy tem dla stosunków ekonomicznych pożądańszy. O tem nie może być dwóch zdań, nie ma bowiem wątpliwości, że kapitał 500 zł. np. trzy razy obrócony, oddaje życiu ekonomicznemu tę samą usługę, co kapitał 1500 zł. raz obrócony. Przy skryptach dłużnych nie da się już to zrobić, tu jest tylko ta korzyść, że spłacany tygodniowemi ratami pieniądz pożyczony wraca powoli i nie da się tak doraźnie sfruktyfikować. Lecz i to nie jest bez znaczenia, bo jeżeli od kilkuset dłużników wraca on, wprawdzie w drobnych kwotach, to setki te drobne, tworzą sumkę, która z pewnością nie leży darmo w kasie spółki zarobkowej, to jest ludzi, o których wiadomo, że wyciąganie zarobku w perfekcyi posiadają.

Oto jak się praktykuje legalna lichwa; czy władze są w tem bez winy? Na pozór, tak; w rzeczy samej — mojem zdaniem — nie; bo jeżeli tak jest, jak jest, to sądy nie powinny tego rodzaju statutów zatwierdzać lub ograniczyć stopę procentową do 4% a to z tego wychodząc przeświadczenia, że te 4% w obrocie robią 8%, co zupełnie pp. kapitalistom małomiasteczkowym powinno wystarczyć, jeżeli znów biedna ludność wiejska nie ma padać ofiarą wyzysku w innej tylko formie.

O działalności filialnych zakładów Banku austro-węgierskiego i o naszych Bankach zastawniczych, w najbliższym liście.

Ułatwienie w przesyłaniu

płodów rolniczych.

Wprowadzając z dniem 1 lipca b. r. marki do frankowania posyłek, zarząd kolei państwowych znacznie ułatwił przesyłanie płodów rolniczych koleją. Odtąd można w obrębie wszystkich austryackich linii kolei państwowych (z wyjątkiem kolei lokalnych, pozostających pod zarządem państwa) nabywać te marki i niemi opłacać koszta transportu przesyłek pospiesznych, którym przysługuje transport zniżony. Według rozporządzeń taryfowych do takich przesyłek należą także wszystkie ważniejsze płody rolnicze.

Zastosowywanie marek do frankowania przesyłek, które za granicą a zwłaszcza w Anglii już się bardzo przyjęły, jest połączone z wielką wygodą dla publiczności. Bo po pierwsze, posyłający nie potrzebuje koniecznie na miejscu nadawania przesyłki uiszczać pieniędzy za transport, wystarczy tylko nakleić marki na pakunku. Po drugie, przy użyciu marek do frankowania unika się przy nadawaniu towaru niepotrzebnej pisaniny, gdyż nie wystawia się żadnego listu frachtowego, a wystarcza tylko wypisać adres na pakunku lub na przytwierdzonym doń kartonie.

Na razie zaprowadzono tylko jedną markę do frankowania, opiewającą na kwotę 50 h. której można używać przy nadawaniu posyłek pospiesznych w wadze do 10 kg. na odległość wynoszące najwyżej 330 km. albo przy wadze 10 do 20 kg. na odległości wynoszące 160 km. Sprzedaż marek i przyjmowanie posyłek omarkowanych odbywa się na stacyach i na przestankach, a oprócz tego za pośrednictwem konduktorów na tych przestankach, na których nie ma stałego urzędnika. Stronom wolno także kupować sobie cały zapas takich marek, omarkowane przesyłki można nadawać do wszystkich stacyi i przestanków. Obciążanie jednak takich przesyłek pobraniami jakoteż wszelkie deklaracye co do tego, jaki interes ma ktoś w ich dostarczaniu, są wykluczone.

Marki do frankowania używa się w ten sposób, że posyłający nakleja większy jej odcinek na pakunku lub karteczce z kartonu, a mniejszy odcinek po ostemplowaniu zachowuje u siebie jako poświadczenie nadania.

Transport przesyłek omarkowanych odbywa się z reguły za pomocą pociągów osobowych i towarowych. Dla wygody tych adresatów, którzy nie chcą sami odbierać przysłanych im markowanych pakunków, zaprowadzono na pewnej liczbie stacyj i przestanków osobną służbę kolejową, która te przesyłki doręcza.

Aby konsumentom tych artykułów, o które przy tego rodzaju przesyłkach głównie chodzi, o ile możności ułatwić bezpośredni kontakt z producentami, polecono dyrekcyom kolei państwowych sporządzać spisy tych producentów i rozdawać je konsumentom.

List do Redakcyi.

(W sprawie podwyższenia pensyi urzędnikom Magistratu).

Wielmożny Panie Redaktorze!

W nrze 295 *Przeglądu* z dnia 28 bm. umieszczono artykuł pod tytułem „Burza w Magistracie", odnoszący się do zabiegów pewnej części urzędników miejskich, wrzekomo w celu uzyskania polepszenia płacy. Autor tego artykułu, określiwszy odnośny projekt Magistratu, niedogadzający faktycznie ani żądaniom, ani też stanowisku rozmaitych grup urzędników miejskich i zawiadomiwszy o zapadłej, regulację płac odraczającej uchwale Sekcyi V Rady m., przeszedł do ogłoszenia powziętych na zebraniach urzędników w dniu 22 23 i 24 bm. uchwał, a w końcu dotknął osobę prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego.

Gdy wspomniany autor artykułu powołał się w swojem ogłoszeniu na jednomyślność zapadłych uchwał ogółu urzędników miejskich: konceptowych sanitarnych, rachunkowych i technicznych, urzędnicy m. urzędu budowniczego poczuwają się do obowiązku ogłoszenia następującego oświadczenia:

1. Urzędnicy miejskiego urzędu budowniczego nie solidaryzują się z zapadłemi uchwałami na zgromadzeniach kilkudziesięciu urzędników Magistratu odbytych w wspomnianych 3 dniach.

2. Jakkolwiek w obec nadmiernego obciążenia pracą — trudnych, mozolnych i bardzo odpowiedzialnych zajęć, urzędnicy miejskiego urzędu budowniczego czują bardziej niż inne działy niedostateczność obecnego wynagrodzenia ze strony gminy, niestojącego w żadnym stosunku ani do wymaganej wiedzy i pracy, ani też do wynagrodzeń, jakie otrzymują urzędnicy techniczni innych instytucyi technicznych w Państwie austryackiem, a nawet w naszym kraju, mimo to urzędnicy m. urzędu budowniczego uważają tylko uregulowanie płac przy równoczesnem gruntownem zreorganizowaniu całego Magistratu, jako jedynie z dobrem gminy m. Lwowa, a tem samem i swojem własnem zgodne.

3 Urzędnicy m. urzędu budowniczego wyrażają oburzenie z powodu niczem nie uzasadnionych zarzutów podniesionych, jakoby i w ich imieniu przeciw pierwszemu, a jednemu z najgodniejszych i tak o dobro gminy, jakoteż i los urzędników dbałemu obywatelowi, prezydentowi miasta.

4. Urzędnicy m. urzędu budowniczego czując się nie tylko funkcyonaryuszami gminnymi, ale i obywatelami naszego grodu, nie przyczynią się, ani nie przyłączą do żadnych zapowiedzianych we wspomnianym artykule niespodzianek, ani presyi w celu przyspieszenia regulacyi płac, choćby to nawet w obec tak dogodnej sposobności, jaką przedstawiają zbliżające się wybory do Rady miejskiej.

Pamiętniki o Cesarzowej Elżbiecie.

Z wszelkich wspomnień, jakie poświęcono zamordowanej Cesarzowej Elżbiecie, najpiękniejsze są niewątpliwie pamiętniki Greka Christomanosa, których pierwszy tom ukazał się na półkach księgarskich. Z tomu tego wyjmujemy niektóre szczegóły, charakteryzujące bardzo plastycznie charakter, upodobania i opinie Cesarzowej.

W roku 1891 mieszkał Konstanty Christomanos wraz z nieco starszym bratem Antonim na jednem z przedmieść wiedeńskich. i obaj przygotowywali się do egzaminów państwowych. Pewnego razu zjawił się kuryer cesarski w izdebce studenckiej. Rozkaz przyniesiony przez kuryera brzmiał: „Jeden z braci Christomanosów ma udać się do Cesarzowej, aby Ją uczyć po grecku". Rzecz oczywista, między braćmi rozpoczęła się dyskusya o to, który z nich spełniać ma zaszczytne obowiązki. Wreszcie Konstanty wymógł na bracie, że poszedł do mistrza ceremonii Nopcsi i tak się z nim ułożył, że kareta dworska codziennie o godzinie 10 rano przyjeżdżać miała po niego i wieczorem znów go odwozić. Ale biednemu Antoniemu już sama jazda w karecie dworskiej, na którą tysiące gapiów spoglądało, była nader kłopotliwą, a cóż dopiero sam na sam z Cesarzową! Tylko z trudem wydobył z niego Konstanty opis pierwszej wizyty. Mówił on: „Była bardzo dobrotliwą. Jest o wiele piękniejszą jeszcze, niż na obrazach. Jest tak piękną, że tego wprost opisać niepodobna. Mówi bardzo cicho i wolno, melodyjnym głosem. Chodziliśmy przez dwie godziny po ogrodzie, gawędząc o tem i owem. Opowiadałem Jej o uniwersytecie i o medycynie, co Ją bardzo interesowało. Powiedziała mi jednak, że nie wierzy w medycynę, a już, jeżeli ma tolerować, to chyba homeopatyę; ludzie chcą, aby ich oszukiwano, a małe dozy szkodzą najmniej".

Już drugiego dnia zauważyła Cesarzowa, że Antoni Christomanos jest za słaby, aby z Nią odbywać długie spacery po parku i narażać się na grymasy pogody. Silny deszcz zaczął padać w chwili, gdy się znajdowali daleko od pałacu. Cesarzowa była bardzo stroskaną o młodego, flabowitego studenta i żegnając go rzekła: „Nie zapomnij pan bratu swemu powiedzieć, że może jutro, zamiast pana, mnie odwiedzić".

Wyznaczono Konstantemu Christomanosowi w parku Lainzowskim punkt pewien, w którym miał czekać na Cesarzową. Pierwsze swe spotkanie tak opisuje Konstanty: Nagle stanęła przedemną tak, że przyjścia jej nie słyszałem, — smukła, czarna pani. Stała przedemną lekko pochylona. W lewem ręku trzymała wachlarz czarny. Wybełkotałem kilka frazesów o szczęściu wielkiem i zachwycie, lecz Ona, widząc mój ambaras, rzekła z uśmiechem: „Gdy Grecy mówią po grecku, to brzmi to tak, jakby muzyka". Od tego czasu Konstanty objął już lekcye greckiego języka.

Lato następne spędził Christomanos w Innsbrucku, gdzie zamierzał składać egzamin doktorski. Już w początkach września otrzymał zapytanie, czy zechce od grudnia aż do kwietnia przyjąć posadę nauczyciela języka greckiego i towarzysza Cesarzowej. Przyjął propozycyę i od 8 grudnia 1891 roku zamieszkał Christomanos w zamku cesarskim. Jeszcze tego samego wieczora powołała go Cesarzowa do komnat swoich i spacerowała przez całą godzinę, rozmawiając w greckim języku. Christomanos mówił o Innsbrucku, a Cesarzowa o wodospadach w Gasteinie, jęczących po nocach, jak dusze potępieńców, o czarnych jodłach i świet-

I o Homerze mówiła i o syrenach i o Beatryczy takiej, jaką Rosetti malował. Późną nocą podała mu łaskawie rękę do pocałunku i rzekła: „Od jutra spacerować będziemy codziennie po kilka godzin w Schönbrunnie. Gdyby pan nie był przyjechał, byłabym sobie musiała odmówić tej przyjemności. Dam dworskich nie chciałabym narażać na taki spacer zimowy, a Cesarz nie ma czasu“.

Pewnego razu rzekła cesarzowa nauczycielowi swemu, że chciałaby grecką lekcyę odbywać podczas fryzowania. „Fryzowanie — mówiła — trwa zawsze prawie dwie godziny, i gdy moje włosy są w ruchu, duch mój zasypia. Lękam się, że z włosów przechodzi w palce fryzyerki. Więc potem głowa mnie boli. Skorzystamy z tego czasu, aby Szekspira tłómaczyć. W ten sposób przymusimy ducha do pracy!“

Działo się więc tak, jak chciała cesarzowa, ale niekiedy grecka lekcya w czasie fryzowania doznawała przerwy. Było to wtedy, gdy Cesarz odwiedzał małżonkę swoją. Christomanosowi nie pozwolono opuszczać komnaty, ale rozmawiano przy nim po węgiersku, więc nic nie rozumiał, oprócz wymienionych w dyalogu nazwisk politycznych. Cesarzowa często wzruszała ramionami i robiła pocieszne miny. A gdy potem sama zostawała z Christomanosem mówiła:

— Gawędziłam o polityce. Chciałabym pomódz, ale znam się lepiej na gramatyce greckiej. Mam też za mało respektu przed polityką i nie uważam jej za godną szczególnej uwagi.

— Ja śledzę ją tylko wtedy — odparł Christomanos — gdy ministrowie padają.

— Ach oni po to są na świecie, aby ciągle padać. Po tem następują inni... Zresztą — dodała po chwili z ironicznym uśmiechem,— cała polityka jest oszukiwaniem samego siebie. Dyplomatom zdaje się, że kierują wypadkami, tymczasem wypadki zawsze ich zaskakują. Każde ministeryum nosi w sobie zarodek upadku. Cokolwiek się dzieje, dzieje się samo przez się, z wewnętrznej konieczności, z dojrzałości, a dyplomaci stwierdzają tylko fakty.

Gdy Christomanos w czasie spaceru po Schönbrunie czytał Cesarzowej utwory Dostojewskiego, rozmowa zeszła na kwestyę kobiecą.

— Wolnemi powinny być kobiety, — mówiła Cesarzowa — bo są nieraz godniejsze od mężczyzn. Najlepszym przykładem jest Georges Sand. Ale co do zrównania w nauce, to należę do opozycyi. Im mniej kobiety się uczą, tem większą mają wartość. Wtedy wiedzą wszystko same z siebie. To, czego się uczą, kieruje ich tylko na jakiś manowiec wewnętrzny. Zatracają w tej nauce cząstkę samych siebie, aby na opróżnione miejsce postawić ułamek gramatyki i logiki. W krajach, gdzie kobiety mniej się uczą, są one o wiele dojrzalszemi istotami, niż nasze sawantki. Jest to nonsensem, co opowiadają przyjaciele emancypacyi, jakoby wykształcone matki wydawać miały na świat duchowo więcej uzdolnione dzieci. Przeciwnie! Ich działalność matczyna byłaby doskonalszą, gdyby były jako drzewa, wolne od wszelkich więzów i skrzywień, pod gołem niebem rosnące. Kobiety nie po to są na świecie, aby mężom pomagać w robocie, suflerować im myśli i rady, lecz po to, aby ich sama bliskość budziła myśli i przyspieszała ich dojrzewanie w mężczyznach, którzy je z siebie czerpać powinni.

Innym razem rzekła: Pytacie, dlaczego kobiety sprzeniewierzają się mężczyznom? Odpowiedź prosta. Bo wiernemi pozostawać *muszą*. Ten przymus, to prawo, jest wprost wyzwaniem. A kto tam wie, czy małżonek jest w samej rzeczy wybranym, przez los przeznaczonym. Większość panien wychodzi za mąż tylko dlatego, że pragnie wolności. Miłość zresztą ma skrzydła do odlotu.

Nadzwyczajnie zajmującymi są krótkie opinie cesarzowej o sztuce, literaturze, naturze i otoczeniu, rzucane pod wpływem chwili, a jednak świadczące, że te dorywcze uwagi wyrosły na gruncie głębokiego namysłu. Oto razu pewnego ostrzegała cesarzowa Chistomanosa przed intrygami dworu, a gdy wyraził przekonanie, że cały dwór jest głęboko do cesarzowej przywiązany, rzekła ze smutnym uśmiechem: „O, tak! kochają cesarzową.... Kochają ją głównie dlatego, że przez nią można dojść do czegoś“. Innym zaś razem rzekła: „Damom dworu z tytułami hrabiowskiemi muszę zawsze coś takiego powiedzieć, aby mogły odpowiedzieć, bo na tem polega ich służba. Największym ciężarem królów jest to, że wciąż coś pytać muszą. Ja założyłam sobie kolekcyę pytań“.

Gdy raz dawano w Burgu „Hamleta“ i Christomanos opowiadał o tem przedstawieniu, zapytała monarchini:

— Czy pan zauważył, że u Szekspira obłąkani są jedynemi osobami z rozsądkiem? I w życiu niewiadomo, gdzie się rozsądek i gdzie się obłęd znajduje.... A wiesz pan, którą sztukę Szekspira lubię najwięcej?

— „Hamleta“, Najjaśniejsza Pani.

— Nie. „Sen nocy letniej“. Czy pan nie widział w pokoju moim w Lainzu obrazu przedstawiającego Titanię bawiącą się oślą głową? To jest ośla głowa naszych iluzyj, które nieustannie pieścimy. W każdym z zamków moich jest taki obraz. Nie mogę się dość nasycić jego widokiem.

Innym razem zaprowadziła Cesarzowa Christomanosa do maleńkiego pokoiku, którego ściany pokryte były wizerunkami koni. „Spojrz pan! — rzekła gorzko — tylu już przyjaciół straciłam. Wielu z nich poszło na śmierć za mnie, czego żaden człowiek nie byłby nigdy uczynił. Raczejby mnie zamordowali“.

W marcu 1892 r. odbyła Cesarzowa podróż do Miramare w towarzystwie Christomanosa. Zachód słońca, pinie kąpiące się w czerwonem złocie, welony purpurowe na niebie, wszystko to wprawiło Greka w ekstazę, której prawdopodobnie dał wyraz nazbyt wymowny. Oczekiwał równych wynurzeń Cesarzowej, ale ona patrzyła długo w czarodziejskie zjawisko, i nagle, jakby rozdrażniona hymnami Christomanosa, zacytowała ironicznie wierszyk Heinego, w którym sentymentalna panna na widok zachodzącego słońca rozpływa się w westchnieniach i zgryzocie, a poeta tłómaczy jej, żeby się nie martwiła, bo to jest stary „kawał“ urządzany stale przez słońce, które codzień zachodzi, a nazajutrz znowu powraca. Cesarzowa deklamowała:

Ein Fräulein stand am Meere
Und seufzte lang und bang;
Es kränkte sie so sehre
Der Sonnenuntergang.
Mein Fräulein seien sie munter,
Es ist ein altes Stück
Da vorne, geht sie unter,
Dort hinten kommt sie zurück.

Karoliny, wdowy po cesarzu Maksymilianie, rzekła jakby do siebie: „Przepaść trzydziestoletnia, pełna okropności. A przytem podobno utyła niezmiernie“.

Podczas jednej z podróży na pokładzie statku, gdy biała mewa natarczywie latała około okrętu, szepnęła Cesarzowa: „Mówi mi, że utonę. Gdy czytałam, jak Shelley zginął, zaraz sobie o tem pomyślałam“. (Shelley jak wiadomo utonął podczas przejażdżki łodzią po morzu)

Ulubioną swą kozę tak charakteryzowała: — Odbywa podróże bez entuzyazmu, ale ma poczucie obowiązku — bo jest Angielką, a to poczucie obowiązku jest więcej warte od całej estetyki.

Kronika.

Lwów 28 grudnia.

Przed Sejmem. Socyaliści lwowscy odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem — jak to czynią od paru już lat — uchwalili rezolucyę, domagającą się powszechnego tajnego prawa głosowania do Sejmu. Socyaliści jednak zapominają, że im prawo głosowania rozleglejsze, tem wartość ciała prawodawczego jest niższą. Dzięki zaś dzisiejszej ordynacyi wyborczej, Sejm galicyjski może śmiało zaliczać się do najpoważniejszych ciał prawodawczych w Europie. Nic więc dziwnego, że mając tak znakomitą instytucyę prawodawczą, nikt z poważnych obywateli kraju, nie pragnie jej zmiany na gorszą, lecz chce ją utrzymać jak najdłużej na tym wysokim stopniu powagi i wytrawności politycznej, na którym stoi ona teraz.

Jedynie wrogowie naszego kraju chcą obniżyć nasz Sejm i dlatego domagają się jego reformy w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego. Właśnie przed paru dniami odbył się w Zbarażu sejmik relacyjny posła do Sejmu chłopa Ostapczuka, i radykaliści ruscy uchwalając mu wotum zaufania, równocześnie wypowiedzieli także żądanie rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu na wszystkich mieszkańców kraju pełnoletnich i płci męskiej. Dążenie radykałów ruskich do tego, aby Sejm polski upadł na znaczeniu, jest zrozumiałem, również jak jest zrozumiałem dążenie socyalistów do tego samego celu. Ale co zrozumiałem nie jest, to to, że są pewne pisma polskie, uchodzące za patryotyczne i niezawodnie przekonane, że są patryotycznemi, a które przez miłość do doktryny liberalnej, jakoteż do rozmaitych formułek wyborczych, przemawiają ciągle za tem, aby rozszerzyć prawo wyborcze do Sejmu i stworzyć piątą dla niego kuryę. Czyżby *Słowu polskiemu* i *Ruchowi katolickiemu* zależało na tem, żeby nasz Sejm wszedł na to bezdroże, na którem jest od dwóch lat Rada państwa? lub był widownią takich obrzydliwych scen, jakie się odbywają w parlamencie francuskim lub włoskim?

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Ferdynanda Agata z Jaworzna do Jordanowa, Zygmunta Jasińskiego z Dobczyc do Tarnowa i zamianował kandydata notaryalnego Stefana Zapałowicza adjunktem sądowym w Jaworznie.

W myśl rozporządzenia o tworzeniu kolegiów znawców w kwestyach, dotyczących literackiego prawa własności, minister oświaty zamianował na lat sześć członkami takiego kolegium dla literatury z siedzibą we Lwowie: przewodniczącym dr. Antoniego Małeckiego, zastępcą dr. Romana Pilata; członkami Władysława Bełzę, dr. Karola Estreichera, dr. Ludwika Finkla, Władysława Gubrynowicza, dr. Wojciecha Kętrzyńskiego, Adama Krechowieckiego, dr. Ludwika Kubalę, dr. Józefa Tretiaka.

Do kolegium znawców muzyki z siedzibą we Lwowie zostali powołani: Przewodniczącym Władysław Żeleński, zastępcą przewodn. Henryk Jarecki, członkami: Wiktor Barabasz, dr. Franciszek Bylicki, Bolesław Domaniewski, Stanisław Krzyżanowski, Rudolf Schwarz, Franciszek Neuhauser, Stanisław Niewiadomski, Franciszek Słomkowski i Mieczysław Sołtys.

Do kolegium znawców dla sztuk plastycznych powołani z siedzibą w Krakowie: przewodniczącym dr. Maryan Sokołowski, zastępcą Julian Zacharjewicz (który jednakże wczoraj umarł. *Przyp. Red.*), członkami: Teodor Aksentowicz, dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Tadeusz Błotnicki, Julian Fałat, Władysław Łuszczkiewicz, Edward hr. Raczyński, Piotr Stachiewicz i Leon Wyczółkowski.

Aleksander Bandrowski, słynny nasz tenor, daje dnia 23 stycznia koncert w Krakowie.

Z krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Naczelnik centralnej buchalteryi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń p. Adam Gustaw po 36-letniej zaszczytnej służbie, na własne żądanie przeniesiony został w stan spoczynku. Na jego miejsce naczelnikiem mianowany został p. Wiktor Gablenz. Zastępcą naczelnika mianowany p. Teofil Zarembski, dotychczasowy buchalter. Buchalterem zamianowany p. Józef Mameczyński, adjunkt I klasy.

Na dochód budowy „Domu akademickiego“ we Lwowie odbędzie się dnia 18 stycznia w salach Kasyna miejskiego wieczór tańcujący, urządzony staraniem „Akademickiego klubu cyklistów we Lwowie“. Przygotowania są w pełnym toku.

Zaćmienie księżyca. Wczoraj w nocy mieliśmy sposobność obserwować dość rzadki a bardzo piękny fenomen natury: mianowicie całkowite zaćmienie księżyca. Aby zaćmienie księżyca nastąpiło, potrzeba, aby ziemia znalazła się między słońcem a księżycem na jednej linii prostej, gdyż tylko wtedy księżyc może się całkowicie zanurzyć w stożkowatym cieniu, który ziemia rzuca. Ponieważ płaszczyzna drogi księżyca nachyla się ku drodze ziemskiej pod kątem 5° 9', dlatego zaćmienia księżyca zdarzają się tylko 29 razy w ciągu 18 lat, gdyż tylko tyle razy właśnie wszystkie trzy ciała niebieskie znajdują się na jednej linii prostej. Warunek ten nastąpił właśnie wczoraj około godziny ½ do 12. Najpierw ujrzeliśmy cień na stronie lewej, tj. wschodniej tarczy księżyca, cień ten posuwał się ku środkowi tarczy księżyca, stając się coraz więcej zaokrąglonym, co się dzieje zawsze wtedy, gdy cień pada na kulę. To, że granice cienia ziemi, rzuconego na księżyc, nie były ostre, da się wytłómaczyć tem, że atmosfera ziemska daje również cień, chociaż mniej wyraźnie. O godzinie 1-ej przybrała cała tarcza księżyca barwę ciemno-czerwoną, całe zaś zjawisko trwało do godziny 2-giej. Zaćmienia księżyca trwają zawsze znacznie dłużej niż zaćmienia słońca, a to dlatego, bo średnica ziemi jest trzy razy większą od średnicy księżyca, więc cień ziemi, w którym się księżyc zanurza, jest bardzo wielki.

Mistyfikacya. Za dziennikami ruskimi, które ktoś zmistyfikował, donieśliśmy wczoraj o śmierci gr. kat. ks. Wolańskiego w Białej pod Czortkowem. Dowiadujemy się jednak, że sędziwy kapłan żyje i cieszy się dobrem zdrowiem, co z przyjemnością ogłaszamy.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dziś wieczorem wspólny opłatek.

Na Strzelnicy odbędzie się na zakończenie starego roku wieczorek strzelecki z tańcami. Początek o 8-mej wieczorem.

Z Warszawy donoszą: Podczas świąt policya nie zabraniała składać kwiatów u stóp pomnika Mickiewicza; to też formalnie zasypano pomnik kwiatami. W sobotę po południu komitet budowy pomnika z ks. Radziwiłłem na czele udał się do ks. Imeretyńskiego, aby na jego ręce złożyć carowi podziękowanie za pozwolenie postawienia pomnika. Ks. Imeretyński bardzo uprzejmie przyjął komitet i podobno szczególnie wyróżnił Sienkiewicza. — Pogłoski o dymisyi ks. Imeretyńskiego są przedwczesne, pomimo, że wymieniają już gen. Treckiego, jako domniemanego jego następcę. Nie da się zaprzeczyć jednakże, że pomiędzy ks. Imeretyńskim, a ministrem spraw wewnętrznych, powstało nieporozumienie z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej. Imponująco spokojne zachowanie się ludności oddaje jednakże słuszność ks. Imeretyńskiemu, który lepiej, niż rząd centralny, ocenił sytuacyę i usposobienie ludności w Warszawie.

Konkursa rozpisują: Presydyum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę sędziego powiatowego w Krościenku z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę sekretarza sądowego z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Sanoku na posadę sędziego powiatowego w Dynowie z terminem do 15 stycznia. — Sąd obwodowy w Samborze na posadę sekretarza sądowego z terminem do 18 stycznia.— Sąd krajowy w Czerniowcach na posadę sędziego powiatowego w Zastawnej z terminem do 15 stycznia. — Namiestnictwo na dwie posady koncepistów sanitarnych w X randze z terminem do 20 stycznia i na posadę kasyera przy kasie prowentowej w Krynicy w X randze. Termin do 15 go stycznia.

Tragedya świąteczna. Manipulanci sądowi z Tarnopola zjechali się do ekonoma w Czystyłowie. Po wesołej libacyi powstała sprzeczka. Niejaki Kardela wymierzył policzek 50-letniemu Fedunykowi, który padł tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu. Kardelę uwięziono.

Wstrzymanie śledztwa. Izba radna w Nowym Sączu wstrzymała śledztwo przeciw magistrowi farmacyi Maryanowi Doskowskiemu, którego posądzano o podpalenie kaźni swego brata Tadeusza, zabójcy śp. Górskiej. Okazało się bowiem, że poszlaki przeciw Maryanowi były fałszywe. Natomiast poleciła Izba radna sądowi w Krościenku wdrożenie posukiwań za podpalaczem.

Sztuka Alfreda Nossiga, Lwowianina, librecisty Paderewskiego, p. t. „Boska miłość“, która miała być wystawioną we Wiedniu w teatrze Rajmunda, wskutek intryg zakulisowych nie wejdzie już na deski tego teatru, chociaż już wszystkie role były wystudyowane, a *mise en scene* ułożona. Po dymisyi bowiem „gwiazdy“ teatru Rajmunda, aktorki Adeli Sandrock, która miała grać główną rolę kobiecą w „Boskiej miłości“, obległi autora reżyserowie i artyści trzech innych teatrów wiedeńskich, napierając się o sztukę. Reżyserom szło o pozyskanie sensacyjnej nowości, a artystkom o objęcie spadku po słynnej rywalce. Gdzie ta sztuka nareszcie ujrzy światło kinkietów, dotąd nie wiadomo.

Z Rzymu piszą: Tatejsze życie towarzyskie i ruch karnawałowy nie zapowiada się zbyt świetnie. Arystokracya ogląda się przedewszystkiem na hr. Helenę Mierową, której wspaniałe bale stanowiły centrum zabaw. Ale hr. Mierowa w tym roku przywdziewa żałobę, razem z dworem austryackim i ambasadami, jako będąca w zażyłości ze sferami dworskiemi w Wiedniu. Będą więc rauty, ale balów nie będzie, na czem Rzym wiele straci.

W miesiącu kwietniu zbierze się tutaj międzynarodowy kongres dziennikarski, w wspaniałym lokalu klubu prasowego na placu Colonna.

Dla najlepszego ojca. Przed paru laty niejaki Reverdy zapisał miastu Paryżowi znaczną sumę, z warunkiem, aby procenty co lat parę wypłacane były najlepszemu ojcu rodziny ze sfery robotniczej. W r. b. przypadała właśnie owa nagroda, wynosząca 3000 fr. Stawiło się 68 kandydatów z 466 dzieci. Ostatecznie nagrodę przyznano p. Vandenbrouck, ojcu 14 dzieci (dwoje nie żyje), w równej liczbie 7 synów i 7 córek. Ojciec rodziny, szewc z zawodu, liczy 45, matka zaś 39 lat życia; najstarsza córka ma 22 lata, najmłodsza 14 miesięcy. Cały ten „światek“ gnieździ się w domku osobnym na 92 metrach kwadratowych przestrzeni. Ojciec rodziny zarabia 8 franków dziennie, z czego przed sześciu jeszcze laty żywił siebie, żonę i 12 dzieci. Obecnie córka najstarsza i syn zarabiają już na siebie.

Czyszczenie dróg. *Oesterreichisch-landw. Wochenblatt* zamieścił artykulik p. Jana Brandla, rządcy pewnych wielkich dóbr w Austryi, w którym on tłómaczy pod jakimi warunkami ma się podjąć rolnik wywożenia śmiecia z ulic i dróg, i pisze tak:

Śmiecie i błoto z ulic niebrukowanych w ogólności ma małą wartość. Wartość ich rośnie im większy jest ruch na tych drogach i stosownie do używanego do szutrowania kamienia; kamień twardy piaskowy lub szuter rzeczny przy zwietrzeniu zawiera zwykle bardzo mało składników potrzebnych dla wzrostu roślin. Wywożenie błota i śmiecia z takich dróg można się podjąć tylko w razie, gdy pola są blisko położone i to albo bez płacenia za nie lub też gdy nie ma konkurencyi, żądać nawet zapłaty za wywożenie i najlepiej godzić się nie od fury, ale od kilometra. Błoto jednak i śmiecie z ulic brukowanych o silnym ruchu przejezdnych ma wartość taką samą jak dobry gnój stajenny. Za wywożenie go można płacić stosownie do oddalenia od pól 10 do 20 ct. za 1 metr kubiczny, lub lepiej za furę, używając wtedy największych wozów i najsilniejszych koni.

O ile wiemy, u nas rolnicy podmiejscy nie znają wartości gnoju drogowego, bo u nas magistrat musi płacić za wywóz jego i używa go do zasypywania dołów, o zabieranie go przez rolników za darmo lub za dopłatą ani mowy nie ma. A szkoda, bo marnuje się niepowetowanie masę nawozu, a rolnicy podmiejscy i ogrodnicy płacą słono za sztuczne i niestaczne nawozy. Czyż nie moglibyśmy zrobić w tym kierunku próby?

Wirtuoz aktorski i śpiewacki niejaki Fregoli, popisuje się teraz w Carl-teatrze wiedeńskim ściągając tłumy publiczności. Fregoli sam jeden odgrywa całe sztuki, głównie operetki, co chwila jest kim innym, innym głosem mówi lub śpiewa, wykonuje to tak szybko i łudząco, że potrafi sam cały wieczór zapełnić, bawiąc znakomicie publiczność. Ponieważ do ról jego potrzebne mu są ustawiczne zmiany kostyumów, przeto za sceną obsługuje go błyskawicznie 60 osób.

Genialna sztuczka. Do jednego z mieszkań przy rue de Moret w Paryżu dobrał się złodziej i tam wbrew swemu oczekiwaniu znalazł gospodynię. Zaczął uciekać, a pani Ranson krzyknęła i zemdlała ze strachu. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi, a ku powszechnemu zdumieniu znalazło się dwóch policyantów, którzy rozpoczęli poszukiwania za złodziejem, po mieszkaniu zaś oprowadzał ich ze świecą jakiś człowiek. Rewizya była bez rezultatu. Policyanci, podziękowawszy swemu przewodnikowi, powrócili do pokoju pani Ranson. Na ich widok zawołała przerażona: „Jakto, nie ujęliście go? Przecież to ten, który trzymał świecę!“ Można sobie wyobrazić miny policyantów i żarty, jakich się stali przedmiotem wśród tłumu.

Wielu członków parlamentu angielskiego postanawia na przyszłość usunąć się od kandydowania do Izby niższej, a to z powodu zbytnich kosztów. Według ich zdania: gra nie warta świecy. Obliczają oni, że za prawo wstępu do tego „naidraższego klubu“ płaci się 10000 funt. szterl. (125000 zł.), a następnie po 3000 funtów (37500 zł.) rocznie. Za te pieniądze można wejść do lepszego klubu, albowiem dziś już Izba niższa nie uchodzi za najlepszy w Londynie. Nie warto więc przepłacać wyborców, przechodzić przez tyle wzruszeń, a następnie wydawać bajeczne sumy na reprezentacyę.

Ofiary. Na budowę kościoła w Turce złożył u nas konwent OO. Franciszkanów we Lwowie 5 złr.

Zmarli. W Krakowie, Julia Bonsoli Matter, wdowa po kapitanie, lat 59; Marya Kopczańska żona profesora chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Aleksandra, lat 52. — W Tarnowie, Stanisław Nenyczka, prokurator państwa, lat 43 — W Zbarażu, Wilhelm Reisner, lekarz sądowy, lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 1, w poł. +4 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Idylla maleńka taka:

Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa z lubością wilk pożera,
Wilka sadława pantera.
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa człowiek; a sam po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka.

M. Rodoć.

Zaufanie.

Ojciec (do niedawno zamężnej córki). No, jakże tam Klarciu, zyskałaś już zupełnie zaufanie twego męża?

Córka. O tak ojczulku! znam już nazwiska wszystkich jego wierzycieli na pamięć i właśnie w tej sprawie wybierałam się dziś do ciebie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Zasa“, obraz z życia zakulisowego w 5 aktach P. Berton i K. Simon. We czwartek „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek „Zaza“. W sobotę po południu „Skąpiec“, komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem „Rok 1898“, wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach. W niedzielę popołudniu „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Gejsza“. W poniedziałek po raz pierwszy „Światło morza“, dramat w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Literatura i sztuka.

* **Album współczesnych poetów polskich.** 1883—1898. Wydał Jan Kasprowicz. Dwa tomy. Nakładem Księgarni polskiej B. Połonieckiego i Księgarni polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

W pięknem miniaturowem wydaniu mamy tu zawarte starannie wybrane najcelniejsze i najcharakterystyczniejsze utwory czterdziestu kilku poetów polskich ostatniej doby. Wyboru tego dokonał p. Jan Kasprowicz, sam znakomity poeta i znawca literatury. W układzie „Albumu“ trzymał się p. Kasprowicz chronologii, a wyjątki z każdego poety poprzedził jego krótką biografią. Szczera wdzięczność należy się wydawcy jak i nakładcom za uskutecznienie tak mozolnego i tak pożytecznego dzieła jak to „Album“. W pierwszym rzędzie przyniesie ono niewątpliwie pożytek dla szerokiej publiczności, gdyż zaznajomi ją z rozwojem, prądami i duchem najnowszej liryki polskiej, której drugi rozkwit właśnie na nasze czasy przypada. Odda „Album“ wielką usługę także samej poezyi, gdyż popularyzując utwory poetów, skruszy resztki obojętności dla poezyi lirycznej, wywalczy dla poetów uznanie i zrozumienie.

SEJM.

(1 posiedzenie z 28 grudnia).

Po uroczystych nabożeństwach odprawionych w kościołach katedralnych obu obrządków zebrali się posłowie o godzinie 11 w południe w sali sejmowej. Komplet jest stosunkowo dość liczny (114 posłów). Posłowie ubrani przeważnie czarno, zaledwie kilku przybyło w kontuszach. W sali gwarno jak w ulu. Liczne grupy posłów prowadzą ożywione rozmowy, w jednej z nich widzimy byłego prezesa ministrów Kazimierza hr. Badeniego. Galerye zapełnione publicznością.

O godzinie 11 minut 30, marszałek hr. Stanisław Badeni wszedł na trybunę marszałkowską w czarnym kontuszu i z gwiazdą wielkiego krzyża orderu Leopolda na piersi, uderzył laską trzykrotnie na znak, że posiedzenie otwarte. W okamgnieniu zapanowała w sali uroczysta cisza. Marszałek powołał na tymczasowych sekretarzy pp. Andrzeja Potockiego, Urbańskiego, Niezabitowskiego i Karatnickiego, poczem przemówił w te słowa:

„Zanim zagaję sesyę sejmową, jakże nie wspomnieć, że dziś zbieramy się po raz pierwszy od czasu, gdy Bóg dotknął strasznem nieszczęściem naszego Najmiłościwszego Cesarza i Króla (Posłowie powstają z miejsc) pogrążył w żałobie dom Jego, a wraz z Nim i wszystkie ludy Austryi. Jak w pierwszej chwili po tym strasznym wypadku, tak i dziś w sercach naszych tkwią głęboko też same uczucia.

Przechowujemy wiernie drogą pamięć przedwcześnie zmarłej Cesarzowej i Królowej, żywimy najgorętsze współczucie dla Cesarza i Króla naszego, a ogarnia nas oburzenie i wstręt przed nieludzką i okrutnie dokonaną zbrodnią. Opłakujemy stratę tej, która była opiekunką cierpiących, orędowniczką wszystkiego, co dobre i szlachetne.

Jej życie pełne było myśli o drugich i chęci czynienia im dobrze, a była nie tylko najwierniejszą towarzyszką naszego Cesarza i Króla, ale osłodą Jego życia, szczęściem w nieszczęściu, a pociechą w najtrudniejszych i najboleśniejszych chwilach.

Ponad uczuciem żalu własnego, góruje myśl o Tym, którego Bóg tak srogo dotknął, i chęć czynienia tego, coby mu choć najlżejszą ulgę w cierpieniach przynieść mogło.

A tak jak w rodzinie po stracie ukochanej osoby ci co pozostali, garną się jeszcze bardziej do siebie, jak gdyby strata, którą wspólnie ponieśli była nowym ściślejszym węzłem, łączącym ich, tak też i my pragniemy dziś bardziej jeszcze otoczyć miłością i przywiązaniem naszego Cesarza i Króla w nadziei, że Mu choć małą ulgę przyniosą zdołamy i zawsze działamy po myśli tej, której stratę opłakujemy, i której pamięć wiecznie czcić chcemy.

Wydział krajowy już w odpowiedniej chwili złożył u stóp Tronu imieniem kraju wyrazy najgłębszego współczucia, a dziś niech protokoły naszych obrad będą tych uczuć powtórzeniem.

Wysoki Sejmie! W wyjątkowych warunkach zbiera się tegoroczna sesya sejmowa. Wiadomem nam jest, że będzie trwać tylko dni kilka i zostanie po kilku dniach odroczoną, natomiast nie jest nam wiadomem, kiedy daną będzie Sejmowi sposobność do dalszych i dłuższych obrad.

Powód tej niepewności znamy powszechnie i nie ma potrzeby go tu bliżej omawiać.

Brak dobrej woli Rządu i chęci przyznania Sejmowi już teraz potrzebnego czasu do obrad jest zupełnie i stanowczo wykluczony — powodem tu tylko konieczność doprowadzenia do skutku w drodze parlamentarnej ugody między obydwoma połowami Monarchii, co i nasz Sejm zawsze za pożądane i konieczne uważał.

Nie mniej jednak ubolewam nad tem, że tak budżet, jak i wszelkie inne ważne sprawy krajowe dopiero w późniejszym, a nawet bliżej nie oznaczonym czasie załatwione będą.

Z uchwaleniem bowiem budżetu związany jest cały szereg uchwał Sejmu, które w ciągu roku budżetowego wcale wykonane nie będą, jeżeli budżet najpóźniej w marcu uchwalony nie zostanie.

Żadna z tych uchwał osobno wzięta niema pierwszorzędnego znaczenia, suma ich jednak oznacza postęp na drodze rozwoju komunikacyi, melioracyi, popierania rolnictwa i przemysłu, a ten rok stracony obojętnym być nie może.

Na wystosowane do mnie zapytanie c. k. rządu, uważałem za mój obowiązek oświadczyć się za zwołaniem Sejmu już teraz przynajmniej na kilkudniową sesyę a obok osobistego mego zapatrywania byłem tu związany wolą Sejmu, który sam corocznie powtarzanemi uchwałami stał na straży swych spraw budżetowych. Póki Sejm odmiennego zdania nie wypowie, jest rzeczą Wydziału krajowego i moją do uchwał Sejmu stosować się.

I w tym roku kraj nasz nie był wolny od klęsk elementarnych, które dotknęły wprawdzie tylko kilkanaście powiatów, ale stały się powodem wielkich spustoszeń. Dotąd mógł Wydział krajowy pomimo licznych żądań powiatów, przyjść im w pomoc tylko bardzo nieznacznemi kwotami.

Znaczniejsze zasiłki uzyskały powiaty od rządu. Wnioski, które Wydział krajowy w tej sprawie obecnie przedkłada, zastosowane są do położenia finansowego kraju.

Kredyt 50 000 zł. może wystarczyć tylko w takim razie, jeżeli c. k. rząd już z wiosną przyjdzie z dalszą pomocą, a Wydział krajowy oprócz funduszów zapomogowych dostarczy ludności w powiatach klęską dotkniętych zarobku przy drogach i regulacyi rzek.

Ale kraj nasz dotknięty został w tym roku cięższą, smutniejszą i groźniejszą klęską. W szeregu zachodnich powiatów zaszły wypadki bolesne i upokarzające, a w pojedynczych objawach wstrętne. Potępienie tych nieszczęsnych zaburzeń jest słuszne i powszechne, ale, nie ma dość silnych wyrazów oburzenia przeciwko tym, którzy tu byli intelektualnymi sprawcami, a których dotąd niestety ręka sprawiedliwości nie dosięgnęła.

Już w pierwszej chwili następstwa tych wypadków były ciężkie i bolesne, przyprawiły niewinnych o utratę życia, pozbawiły innych zdrowia i mienia. Rząd został zmuszony do zarządzenia stanu wyjątkowego. Ubolewać trzeba, że ten środek zastosowanym być musiał, z zadowoleniem przyjąć do wiadomości, że w stosunkowo krótkim czasie w znacznej części powiatów zniesionym być mógł i wyrazić gorące życzenie i nadzieję, iż niebawem nigdzie już nie będzie potrzebny; ale zarazem trzeba przyznać, iż ten środek był w danej chwili konieczny i może uchronił kraj od dalszych następstw tego formalnego obłędu.

Z tego miejsca zwracałem już kilkakrotnie uwagę na zbytnią u nas pochopność do szukania i oczekiwania jedynie od rządu pomocy w tem, co nas boli, lecz z drugiej strony równym błędem byłoby, w chwili, gdy ten rząd w trudnych i wyjątkowych warunkach spełnia swój obowiązek, poprzestać tylko na wygodnej dla nas krytyce jego zarządzeń, nie pomnąc, żeśmy sami od złego ustrzedz się nie mogli, czy nie umieli.

Ale gdzie szukać głębszych tych wypadków powodów? Jest ich cały szereg, które znać i uznać należy, nie kusząc się jednak nadzromnie w wynalezieniu, któremu z nich mamy przyznać pierwszeństwo. Brak należytego pojmowania podstaw religii, brak oświaty, nietylko tej, którą w szkole nabyć można, ale przedewszystkiem tej, której nabycie w życiu dopiero szkoła umożliwia, brak poszanowania władzy i ustaw, a w związku z tem przyzwyczajenie do bezkarności w złem, materyalna bieda, która jest zawsze złym doradcą, wyzyski szynkarskie, nienaturalne, przesadne, namiętne prawie upodobanie w słuchaniu agitacyjnych i podburzających mów, co należy koniecznie odróżnić od słusznego, naturalnego i żywego udziału w życiu publicznem, a nakoniec brak wpływu, a nawet brak ciągłego i trwałego starania się o wpływ ze strony tych czynników, którym wspólne pożycie na wsi ten wpływ ułatwiaćby powinno. Stąd też wynika dla nas wszystkich obowiązek zaradzenia złemu; a więc podniesienie oświaty nietylko w wieku szkolnym, ale i w ciągu całego życia przez czytelnie, Kółka rolnicze i inne Towarzystwa miejscowe, ulgi w ciężarach istniejących, a przedewszystkiem niezakładanie nowych ciężarów, dostarczenie odpowiedniego taniego kredytu w gminie lub w parafii, sprawiedliwość, stanowczość ze strony władz, przykład w poszanowaniu władzy i prawa ze strony tych, którzy są do dawania przykładu powołani, stworzenie w obrębie gminy i parafii licznych i żywotnych instytucyi i stowarzyszeń, któreby we wspólnej pracy ekonomicznej i społecznej łączyły wszystkie czynniki dodatnie, na wsi mieszkające.

Aby częściowo pracę tę umożliwić, a zarazem zaspokoić istotną potrzebę kredytu włościańskiego u dołu, przedkłada Wydział krajowy projekt organizacyi kas Raiffeisena pod patronatem kraju, zastosowanych do odmiennych warunków i potrzeb naszych. Nie chcę tu mówić o szczegółach tego projektu, który macie Panowie przed sobą, gdyż sądzę, że znajdę jeszcze po temu inną sposobność.

Wydział krajowy świadomy jest nowego, ciężkiego i trwałego obowiązku, jaki w tym projekcie na siebie przyjmuje. Ważność i doniosłość zadania i chęć stworzenia organizacyi pożytecznej, żywotnej, zastosowanej do potrzeb kraju dodaje nam otuchy, iż pomimo licznych trudności, nowym obowiązkom podołamy, a myślą przewodnią będzie nam, byśmy zdołali pomyślnie załatwić ważną kwestyę kredytu włościańskiego, a nadto stworzyć u dołu organizacyę stałą na dobrej woli opartą, a wszystkie

czynniki na wsi mieszkające łącząc, która stanie się może szkołą dla zespolenia tych czynników w przyszłości, dla wytworzenia wspólnej organizacyi gminy, której trudności należy uznać, której sztucznie przyspieszać nie można, ale której dobro kraju w przyszłości domaga się stanowczo. Projekt ten polecam gorąco życzliwości Wysokiej Izby.

(Po rusku)

Wydział krajowy przedkłada nadto ponownie projekt ustawy budowniczej dla wsi i miasteczek, zmieniony w myśl uchwał ankiety, z częściowem uwzględnieniem życzeń rządu. Projekt ten musi być zastosowanym do położenia materyalnego tych warstw, dla których jest przeznaczony i dlatego nie we wszystkich postanowieniach odpowiada temu, co ze stanowiska policyi budowlanej i zdrowotnej byłoby pożądanem. Pomimo tego jest on stanowczem ulepszeniem dzisiejszych stosunków i znacznym krokiem naprzód.

(Po polsku)

Ustawa o opodatkowaniu Towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży ochotniczych, który projekt przedkładamy, otworzy środki finansowe stosunkowo dość znaczne, które bez obciążenia budżetu umożliwią Wydziałowi krajowemu popieranie rozwoju istniejących straży ochotniczych i założenie straży tam, gdzie dotąd dla braku środków powstać nie mogły. W dawniejszych sesyach odrzucał Sejm podobny projekt aż do wejścia w życie ustawy o przymusowem ubezpieczeniu. Znane są jednak trudności kompetencyjne i inne, które opóźniają wejście w życie tego pożądanego projektu. Dlatego sądzę, że Wys. Izba rzeczy pożytecznej, a do przeprowadzenia łatwej nie zechce dalej odraczać.

Polecam również życzliwej uwadze Wys. Izby projekt Wydziału krajowego urządzenia przy Wydziale krajowym kursów praktycznych dla pisarzy gminnych.

Kilkakrotne próby uregulowania tej kwestyi na drodze ustawodawczej, nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Obecnie pragnie Wydział krajowy dojść do tego samego celu inną drogą; nie myśląc o jakimkolwiek przymusie, czy to w drodze ustawodawczej, czy administracyjnej, pragnie Wydział krajowy kilkudziesięciu pisarzy gminnych dobrych, corocznie przysposobić i sądzi, że tacy pisarze bez jakiegokolwiek przymusu znajdą łatwo i pod lepszymi warunkami umieszczenie. Nie wątpię zresztą, że Rady powiatowe we własnym interesie usiłowania Wydziału krajowego poprą i przeznaczą zechcą choćby drobne stypendya dla kandydatów na pisarzy gminnych, którzy udział w kursach wziąć zechcą.

Przedłożony na rok 1899 budżet jest w ogólnych zarysach takim, jak go już przed rokiem z tego miejsca określiłem. Posiada on cechę bardzo pomyślnego budżetu, bo bez nowych dochodów, bez podwyższania dodatków do podatków i pomimo wydatków o 700 000 zł. wyższych, niż w roku zeszłym, wykazuje około 10 000 zł. nadwyżki.

Można ten budżet uważać za pomyślny jeszcze i z innego względu. Jeżeli zbadamy, co jest powodem wyższych o 700 000 zł. wydatków, przekonamy się, że wyższe wydatki, nie mówiąc o małych różnicach są preliminowane tylko w 3 działach, a to: wyższe są wydatki na szkoły o okrągło ćwierć miliona, wyższe również o ćwierć miliona wydatki na komunikacye, a o 150.000 zł. na melioracye i cele rolnicze, a zatem zwyżka dotyczy wydatków produkcyjnych w najlepszem tego słowa znaczeniu, — tych, które stanowią o ekonomicznym i cywilizacyjnym rozwoju kraju i które były zawsze przedmiotem usilnych starań i życzeń tej Wysokiej Izby.

A jednak stan ten rzeczy nazwać można tylko pozornie pomyślnym; polega on bowiem wyłącznie na tem, że rok 1897 zaczęliśmy nadwyżką 900 000 zł., która weszła jako dochód na rok 1899. Nadwyżka ta wynikła z powodu nader oględnego i niskiego preliminowania wydatności jednego centa dodatku krajowego i z powodu tego, że Wydział krajowy we wszystkich działach wydatkował ściśle w granicach budżetu. Gdyby tej nadwyżki z roku 1897 nie było, byłby Wydział krajowy zmuszony już w tym roku wnosić podwyższenie dodatków przynajmniej o 6 centów. Z tego obrazu teraźniejszości łatwy wniosek na przyszłość.

Gdybyśmy nawet w budżecie na rok przyszły żadnej pozycyi w wydatkach nie podwyższyli, musielibyśmy stanowczo i koniecznie dodatki już i tak bardzo wysokie podnieść, lub rozpocząć nową seryę pożyczek. Drugi ten środek należy z góry wykluczyć, gdyż nigdy i pod żadnym warunkiem nie możemy normalnych wydatków pokrywać pożyczkami. Stąd konieczność, na którą winne zwrócić uwagę wszystkie tu powołane czynniki przyznania krajowi nowego, obfitego źródła dochodu, a to tem bardziej, że łudzić się nie można, byśmy potrafili wydatki w dzisiejszej wysokości utrzymać. Nie mówiąc już o innych działach, budżet szkolny wzrastać musi stale nawet w granicach dzisiejszych ustaw, ale jeżeli chcemy spełnić to, co jest naszym obowiązkiem, jeżeli chcemy uczęszczać wszystkie gminy w kraju w szkoły, to musimy myśleć o zmianie ustawy o płacach nauczycieli; dziś nie ma jeszcze możności pokrycia tego nowego a znacznego wydatku bez podnoszenia dodatków do podatków, wniesienie zaś projektu bez obmyślenia pokrycia uważałbym za niewłaściwe.

Ofiarność Sejmu, jaką zawsze dla spraw szkolnictwa ludowego okazywał, z drugiej zaś strony życzliwość, z jaką Reprezentacya nasza przed kilkoma zaledwie dniami zajęła się losem funkcyonaryuszów publicznych i innych, z pewnością nie więcej od nauczycieli ludowych na uwzględnienie zasługujących, pozwala mi wyrazić przekonanie, że w chwili, gdy kraj rozporządzać będzie nowem źródłem dochodów, zmiana ustawy o płacach nauczycieli znajdzie w tej Izbie jednomyślne poparcie.

Wnioski, które Wydział krajowy przedkłada w sprawie powiększenia liczby posłów z kuryi miast i przyznania głosu wirylnego Rektorowi Politechniki i Prezesowi Akademii umiejętności zastosowane są do ścisłego i ograniczonego polecenia Wys. Sejmu.

Przed rokiem Wysoka Izba zakończyła obrady swoje wyborem deputacyi, która złożyć miała w dniu 2 grudnia b. r. u stóp Tronu radosne wyrazy hołdu i najgorętszych życzeń z powodu jubileuszu 50-letniego rządów naszego Najmiłościwszego Cesarza i Króla, rządów, którym kraj ten zawdzięcza na uznaniu naszych praw narodowych oparte stanowisko w monarchii. Z radością i wdzięcznością w sercu pragnęliśmy w tym dniu stanąć przed naszym Cesarzem i Królem i dać ponowny wyraz temu nierozerwalnemu łącznikowi miłości, wierności i wdzięczności, jaki między Nim a nami istnieje i zawsze istnieć będzie. Zrządzeniem Opatrzności zamiast dni wesela nastały chwile smutku, wśród których uczucia nasze pozostały niezmienione, a dodajemy do nich tylko jedną nową intencyę: by one choć w części boleść łagodzić a pociechę w nieszczęściu przynieść mogły.

Rozpoczynając nasze obrady, wznosimy okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!"

Okrzyk ten powtórzyła Izba trzykrotnie z zapałem.

Zaraz przy pierwszych słowach przemówienia marszałka, w których on wspomniał o strasznej zbrodni spełnionej na osobie ś. p. Cesarzowej, wszyscy posłowie tudzież cała publiczność zebrana na galeryach powstali z miejsc i całego ustępu mowy marszałka odnoszącego się do tego tragicznego wypadku w rodzinie cesarskiej stojąc wysłuchali. Tak samo wysłuchali posłowie i publiczność stojąc ostatniego ustępu mowy.

W ciągu mowy marszałka rozległy się w sali kilkakrotnie brawa zwłaszcza przy tych ustępach, w których marszałek wspomniał, iż brak słów do napiętnowania zgubnej działalności tych indywiduów, które były intelektualnymi sprawcami zaburzeń w zachodnich powiatach, a których niestety ramię sprawiedliwości nie dosięgło.

Po marszałku zabrał głos namiestnik JE. Leon hr. Piniński i przedewszystkiem odczytał w języku polskim i ruskim **orędzie cesarskie** do sejmu, będące odpowiedzią na adres sejmowy. Orędzie to opiewa:

Do Sejmu krajowego Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi.

Z powodu nadejścia pięćdziesiątej rocznicy Mojego na Tron wstąpienia, Sejm krajowy Mojego ukochanego królestwa Galicyi i Lodomeryi postanowił wysłać deputacyę dla złożenia Mi hołdu w imieniu Reprezentacyi kraju i uroczystego wynurzenia Mi w adresie życzeń, które z okoliczności tego ważnego dnia wznieciła wierność i przywiązanie do Mnie i do Mojej Rodziny, miłość ku ściślejszej ojczyźnie i troska o dobro Monarchii.

Z powodu głębokiej żałoby, w jakiej Mnie i Moją rodzinę pogrążył zgon Mojej teraz w Bogu spoczywającej małżonki Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej Elżbiety, przybycie deputacyi na Mój Dwór musiało być zaniechane.

Jednakowoż rad przyjmuję do wiadomości hołd Sejmu krajowego i składam mu za ten objaw lojalny Moje Cesarskie podziękowanie.

Wiadomo Mi, że wyrażona w nim wierność dla Dynastyi odpowiada uczuciom ludności reprezentowanej w Sejmie krajowym i że obejmuje w sobie niezłomne trwanie przy związku Monarchii, który opatrzność Boska w ciągu wielowiekowego, przesławnego, historycznego rozwoju trwale i mocno spoiła.

W zmiennej kolei losów Mojego pięćdziesięcioletniego panowania znajdowałem w wypróbowanej ofiarności i poświęceniu Moich wiernych ludów bezpieczną Tronu podporę. Cokolwiek przyszłość kryje w swojem łonie, ich wierność jest niezawodną rękojmią nieuszczuplonego trwania potęgi i powagi państwa.

Kultura duchowa i materyalna oparta na poręczonych ustawami zasadniczemi prawach przysługujących poszczególnym częściom składowym Monarchii, oraz na równouprawnieniu, wzrosła wszędzie pomyślnie.

Wzmocnić to tylko może troskliwą pieczę o dobro poszczególnych części, niezbędną dla ciągłego postępu ogółu, jeżeli Reprezentacyom krajowym jako głównie powołanym do czuwania nad interesami, od których zależy pomyślność, dane będzie przy doskonaleniu instytucyi publicznych odpowiednie pole do wykonywania służących im praw konstytucyjnych.

Oczekuję tego i pragnę, żeby silna wola osiągnięcia rzeczywistego podniesienia duchowej i materyalnej pomyślności, wznosząc się ponad wszelkie przeciwieństwa zapatrywań i dążeń, zrodziła współdziałanie wszystkich sił oparte na wzajemnem poszanowaniu praw i na sprawiedliwości.

Wszystkim czynnościom Sejmu krajowego, w tym duchu pomyślanym, nie będzie nigdy zbywało na Mojej ojcowskiej pieczołowitości.

Z tem zasyłam Sejmowi krajowemu Moje Cesarskie pozdrowienie.

Dan we Wiedniu dnia 22 grudnia 1898.

Franciszek Józef.
Thun.

Po odczytaniu orędzia oświadczył Marszałek: Sejm z przynależną czcią przyjmuje orędzie cesarskie do wiadomości. (Brawo).

Następnie wypowiedział namiestnik Leon hr. **Piniński** długą mowę, którą podamy w całości jutro. Między innemi zapowiedział on w niej, że na ponownem zebraniem się Sejmu wniesie rząd projekt ustawy o organizacyi szkół realnych w kraju i o zmianie postanowień o nadzorze szkolnym.

Następnie JE. Marszałek Stanisław hr. **Badeni** oddał hołd pamięci śp. ks. kardynała Sembratowicza i przemówił w te słowa: „W roku bieżącym poniósł Sejm i kraj cały, a w pierwszym rzędzie grecko-katolicka Cerkiew i naród ruski, ciężką i bolesną stratę w skutek śmierci nieodżałowanej pamięci ks. Kardynała i Metropolity Sylwestra Sembratowicza (Wszyscy posłowie powstają z miejsc). Ogólną, głęboką czcią i miłością otaczał kraj cały Jego Eminencyę, patrząc na Jego świątobliwe życie, pełne najwyższych i najszczytniejszych cnót kapłańskich. Ojcowskie Jego serce obejmowało w miłości kraj cały i wszystkich jego mieszkańców, a te własne uczucia starał się przelać i na innych, widząc w nich podstawę do pomyślnego rozwoju kraju, do jego przyszłości, dobra i szczęścia jego mieszkańców. Miłość dla ludzi, a także miłość i zgoda między ludźmi, była celem i treścią Jego życia, a miłość też była jedynym środkiem, którym działać i wpływać pragnął. Czy cały kraj Go zawsze zrozumieć chciał i umiał, czy wszyscy ułatwiali Mu spełnienie Jego rzeczywistych myśli, czy nie miał nieraz powodu do głębokiego żalu i ukrytego bolu, o tem dziś nie pora sąd wypowiadać, ale w przyszłości odpowiedź na to pytanie będzie konieczną dla ocenienia rezultatów starań i praw całego Jego życia. Na dziś powiedzieć można z pewnością, że dążąc w przyszłości do spełnienia Jego intencyi, myśli i życzeń, a stosując się do Jego rad i wskazówek, czcić będziemy najlepiej drogą nam Jego pamięć, a działać będziemy zarazem dla dobra całego kraju. Wysoka Izba przez powstanie dała już wyraz głębokiego żalu po stracie Jego Eminencyi, a objaw ten zamieszczony zostanie w protokole dzisiejszego posiedzenia".

Urlopy otrzymali hr. Zamoyski do końca sesyi, pp. Wojciech Dzieduszycki, Dunajewski, Szeptycki, Biliński, Rey, Zdzisław Tarnowski, Szczepanowski, Rittner, Rapaport, Madeyski i Jordan na trzy dni. Z kolei zawiadomił Marszałek Izbę, że p. Edward Jędrzejowicz złożył mandat członka Wydziału krajowego, a później także mandat poselski. Marszałek wyraził żal z powodu, że ten zasłużony i tak bardzo pracowity poseł usuwa się z areny życia publicznego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. **Barwiński** i postawił nagły wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, ażeby sprawiono kosztem funduszu krajowego portret Jego Eminencyi ś. p. ks. kardynała Sembratowicza i umieszczono go w odpowiedniem miejscu w gmachu sejmowym. Wniosek ten poparł gorąco J. E. p. **Jaworski**, a izba przyjęła go jednomyślnie.

Na wniosek p. Vayhingera uchwalono dokonać wyboru rozmaitych komisyi.

Z porządku dziennego odesłano do wybrać się mających komisyi kilkadziesiąt sprawozdań Wydziału krajowego. Między innemi uchwalono odesłać sprawozdanie o prowizoryum budżetowem do komisyi budżetowej z poleceniem, aby swe sprawozdanie w tym przedmiocie ustnie przedłożyła sejmowi.

W przedłożeniu swem o prowizoryum budżetowem podnosi Wydział krajowy, że jakkolwiek liczy na to, iż Sejm w jak najkrótszym czasie zwołany będzie na dalszą i dłuższą sesyę, mimo to żywi obawę, iż budżet nie uzyska zatwierdzenia przed upływem I kwartału 1899 i dlatego prosi o uchwalenie prowizoryum budżetowego **na pół roku**, t. j. do 30 czerwca 1899. Przez czas trwania tego prowizoryum dodatki do podatków pobierane być mają w takiej wysokości, jak w roku 1898, pomimo, że w preliminarzu budżetu na rok 1899 zmniejszono ulgi dla opodatkowanych w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim z poprzednio przyznanych 14 ct. na 11 ct. Pobierać się mające dodatki wynoszą: a) do państwowego podatku gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i do 5% podatku od wolnych domów po 60 ct. od każdego guldena podatku, a w mieście Krakowie i powiatach chrzanowskim i krakowskim po 46 ct.; b) do podatków państwowych, osobistych z wyjątkiem osobisto-dochodowego po 66 ct. a w Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim po 52 ct.

Dla zbadania przedłożenia o organizacyi kredytu dla włościan uchwalono wybrać osobną komisyę z 11 członków. Komisyi budżetowej polecono, by na piątkowem posiedzeniu przedłożyła ustnie swe sprawozdanie i wnioski w sprawie klęski gradowej w r. 1898.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano nagły wniosek p. Karola **Dzieduszyckiego** o przyznanie pogorzelcom gminy Dzieduszyce wielkie z funduszu krajowego zasiłku 5000 zł. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem, by do 24 godzin przedłożyła o nim swe sprawozdanie.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godz. 10 rano.

Głosy publiczności.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Juliana Zacharjewicza przeznaczyli spólnicy fabryki dachówek Jana Lewińskiego i Aleksandra Domaszewicza we Lwowie 500 złr. na utworzyć się mające stypendyum imienia Juliana Zacharjewicza dla młodzieży kształcącej się w keramice.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 27 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·64—9·66; żyto na wiosnę 8·44—8·46; owies na wiosnę 6·14; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30. Spirytus 18·50—18·80. Usposobienie dość silne.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 28 grudnia 1898.

Na żyto i pszenicę usposobienie lepsze, inne produkta bez zmiany. Ceny spirytusu wyższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·80 do 9·15, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·90, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obrocny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·50, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 5.40 do 5·50, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·— do 5·25, stara 5·60 do 5·90 chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 80·—, koniczyna czerwona 40·— do 55·—, koniczyna biała 85·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 15·— do 15·50.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 grudnia.

Z targów zagranicznych nie było dzisiaj żadnych sprawozdań, dlatego kupujący zachowali się wyczekująco, a nieliczne tranzakcye, jakie doszły do skutku, odbywały się na podstawie cen dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.10—9.55, żółtą 9.10—9.50, żyto n. 8.15—8·65, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 28 grudnia. Do *Neues Wiener Tagblatt* donoszą z Budapesztu, że świadkowie wyzwanych przez Horańskiego: ministra Fejervarego i deputowanego Gajarego oświadczyli, że nie mogą pozwolić na spotkanie swych mandantów z Horańskim, dopóki on nie załatwi w sposób honorowy swej sprawy z Banffym. Horański jest przeto w dziwnem położeniu, które go zmusza jeszcze raz wyzwać Banffyego. W klubie liberalnym opowiadają, że Banffy nie będzie robił trudności i przyjmie wyzwanie Horańskiego. Dziś mają się odbyć pojedynki br. Fejervarego i Karolego na pistolety i pomiędzy Gajarym a Szemare na pałasze. Odnośnie do wczorajszego posiedzenia Izby donoszą, że partye opozycyjne dlatego pozwoliły Banffyemu spokojnie mówić, bo obawiały się ponownego odroczenia sejmu.

Praga 28 grudnia. Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie członków niemieckiej partyi postępowej sejmu czeskiego, na którem uchwalono wydać komunikat, że posłowie tej partyi nie wezmą udziału w obradach sejmu. Rektor niemieckiego uniwersytetu w Pradze profesor teologii Kurz oświadczył również, że nie weźmie udziału w obradach sejmu.

Wiedeń 28 grudnia. Wobec doniesienia *Narodnich Listów* o rozporządzeniu pocztowem ministra handlu br. Dipaulego, *Wiener Abendpost* oświadcza, że reskrypt ten stosuje się ściśle do paragrafu 13 obowiązujących rozporządzeń językowych dla poczt, tak, że w służbie wewnętrznej i w manipulacyi pocztowej i telegraficznej język niemiecki pozostaje i nadal wyłącznym językiem urzędowym. Co się zaś tyczy spraw personalnych, agend ekonomicznych itd., to w urzędach pocztowych i telegraficznych w Czechach oba języki krajowe mają być używane. Odpowiada to w zupełności treści § 7 rozporządzeń językowych. Reskrypt ministra handlu nie może więc nikogo zdziwić, albowiem nawet przeciwnicy rozporządzeń językowych i obecnego rządu muszą przyznać, że rozporządzenia istniejące trzeba ściśle wykonywać.

Paryż 28 grudnia. Prezydent Faure podpisał dekret, mianujący Constansa ambasadorem w Konstantynopolu.

Budapeszt 27 grudnia. (Posiedzenie Sejmu). Do porządku dziennego przemawiało tylko dwóch posłów, a to dep. Demko z partyi rządowej i opozycyjny dep. Sima, który przemawiał przez trzy godziny. Następnie rozprawę przerwano. Przewodniczący Madarasz zapowiada posiedzenie następne na jutro, jeden z posłów woła: Jutro nie można, bo wszyscy musimy pełnić służbę sekundantów. (Wielka wesołość).

Budapeszt 28 grudnia. W odpowiedzi na interpelacyę dep. Bolgara, prezydent ministrów br. Banffy oświadczył, że mianowanie ministrów należy do praw specyalnych, zastrzeżonych Monarsze i nie może być przedmiotem dyskusyi w Izbie. (Oklaski na prawicy, protesty i wrzawa na lewicy). Z tego powodu, mimo iż rząd jest za każdy fakt odpowiedzialny, mówca musi ze względów zasadniczych odmówić Izbie prawa do dyskusyi w sprawie nominacyi hr. Szecsenyego ministrem a latere. Zresztą prezydent ministrów stwierdza, że hr. Szecsenyi osobiście ma wszelkie do tego kwalifikacye i włada w zupełności językiem węgierskim. (Wesołość na lewicy). Hr. Szecsenyi jest stałym członkiem Izby magnatów i należy do owego koła, z którego minister snadnie może być zamianowany.

Nowy Jork 28 grudnia. Urząd marynarki zarządził, aby rozdzielono pół miliona ton węgli między amerykańskie okręty wojenne w portach i po wybrzeżach morza Atlantyckiego i Oceanu Spokojnego, tudzież w Manili i na wybrzeżach Hawai.

Wiedeń 28 grudnia. Wczoraj wieczorem udali się wszyscy ministrowie, z wyjątkiem barona Dipaulego, który jest chorym na influenzę — osobnym pociągiem do Bodenbachu dla wzięcia udziału w pogrzebie żony prezydenta ministrów hr. Thuna.

Wiedeń 28 grudnia. *Wiener Tagblatt* donosi z Londynu, że Zola, którego pobyt po jego wyjeździe z Paryża był niewiadomy, znajduje się obecnie w Bornemouth.

Gdańsk 28 grudnia. Sąd skazał redaktora *Gazety Gdańskiej* na sześć tygodni więzienia za obrazę Bismarka. Natychmiast go uwięziono z obawy, iż może uciec.

Wiedeń 28 grudnia. Wdowa po radzcy Izby kupieckiej Isbarym, którą wóz spedycyjny przejechał, zmarła na miejscu.

Konstantynopol 28 grudnia. Austryacki poddany Amiral, mieszkający na Perze, w kłótni uderzył swą córkę tak, że zabił ją na miejscu, poczem sam się niebezpiecznie poranił. Odwieziono go do szpitala.

Gmunden 28 grudnia. Król duński odjechał dziś do Kopenhagi.

Budapeszt 28 grudnia. Dep. Horanszky wyzwał na pojedynek także ministra honwedów Fejervarego.

Paryż 28 grudnia. Prezydent ministrów Dupuy konferował wczoraj z prezydentem trybunału kasacyjnego Loevem w sprawie warunków, pod którymi wydany zostanie sądowi zbiór tajnych aktów Dreyfusa. Prezydent Loeve zaraz wczoraj wieczorem wystosował do ministra wojny Freycineta list, zawierający umówione warunki. Na naradzie, jaką potem odbyli Dupuy, Freycinet i Lebret, uchwalono ostatecznie wydać tajne akta trybunałowi kasacyjnemu. Kapitan Cuignet będzie je przywoził codziennie do trybunału, a po odbytem posiedzeniu za każdym razem odbierze je i odwiezie z powrotem do ministerstwa wojny.

Rzym 28 grudnia. Ajencya Stefaniego donosi z Masawy, że Ras Mangasza przybył z małym oddziałem żołnierzy do Agame.

Paryż 28 grudnia. Odbył się tu pojedynek między antysemitą i b. prefektem Algieru Regisem a redaktorem pisma *Droit de l'Homme* p. Le Pic. Pic otrzymał ranę w brzuch.

Wiedeń 28 grudnia. Na przedmieściu Ottakring zamordowaną została prostytutka. Znaleziono ją nieżywą z rozprutym brzuchem.

Wiedeń 28 grudnia. Sejm Dolno-austryacki został dziś otwarty orędziem cesarskiem, dziękującem za życzenia jubileuszowe. Cesarz powrócił wczoraj do Wiednia.

Paryż 28 grudnia. *Echo de Paris* donosi, że Dreyfus już przed dwoma dniami miał być wyprawiony do Europy. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny zajmuje się studyowaniem tajnych aktów. Wedle *Figara* Bourgeois zostanie ambasadorem w Petersburgu.

Kanea 28 grudnia. Ks. Jerzy przyjmował dziś mieszkających tu konsulów, między innymi kierownika austryackiego konsulatu, wicekonsula dr. Kwiatkowskiego. Słychać, że istnieje zamiar zwołania zgromadzenia narodowego.

Budapeszt 28 grudnia. Cały szereg pojedynków odbył się, albo jest w toku. Pojedynek Fejervary'ego z Karoly'im odbył się na pistolety. Br. Fejervary chybił, a pistolet Karolyi'ego nie wypalił, poczem uznano pojedynek za skończony. Również odbył się pojedynek Kubika z Kenedy'im. Kubik otrzymał lekką ranę.

Pełnomocnicy Horanszkyego z jednej a Fejervary'ego i Gayary'ego z drugiej strony ukończyli pertraktacye dopiero późno w nocy. Spisali następujący protokół:

„S. Fr. Bolgar i Juliusz Just jako świadkowie p. Horanszky'ego zażądali satysfakcyi od pp. br. Fejervary'ego i Gayary'ego z powodu sprawy pojedynkowej pomiędzy Banff'ym a Horanszk'ym. Ponieważ obraza nastąpiła w jednem i tem samem piśmie i w ten sam sposób, podpisani więc żądają tylko satysfakcyi od pierwszego podpisanego, t. j. br. Fejervary'ego.

„Jenerał major Paweł Hollosa i bar. Bela Atzel, jako świadkowie bar. Fajervary'ego oświadczają, że nie mogą udzielić satysfakcyi p. Horanszky'emu, dopóki nie załatwi sprawy z bar. Banffy'm".

„Fr. Bolgar i J. Just oświadczają, że ich klient nie ma żadnej sprawy honorowej z bar. Banffym niezałatwionej, uważają więc oświadczenie sekundantów strony przeciwnej za odmowę, a sprawę ze strony p. Horanszky'ego za załatwioną".

Oczywista więc, że wiszą w powietrzu nowe pojedynki między sekundantami p. Horanszky'ego a ministra Fajervary'ego.

Budapeszt 28 grudnia. W dalszym ciągu sprawy pojedynkowej p. Horanszky'ego świadkowie jego oświadczyli, że w obec odmowy Fejerwarego oni wzywają drugiego ze świadków br. Banffy'ego p. Gayarego. Jego sekundanci odpowiedzieli to samo co sekundanci br. Feyerwarego, wobec czego sekundanci Horanszky'ego uznali sprawę za zakończoną.

Dziś odbył się także pojedynek pp. Gayarego z Szemerem. Pos. Szemere jest dwa razy ranny w głowę i został uznany niezdolnym do dalszej walki. Gayary wyszedł bez szwanku.

Konstantynopol 28 grudnia. W. ks. Mikołaj przybył wczoraj do Sebastopola i wysłał z tamtąd depeszę do sułtana z wyrazami przyjaźni.

Berno 28 grudnia. Sejm morawski otwarto dziś. Pomiędzy przedłożeniami Wydz. kraj. znajduje się projekt fundacyi ku uczczeniu śp. cesarzowej Elżbiety w formie corocznych 20 zapomóg dla biednych rodzin po 100 koron a także prowizoryum budżetowe.

Budapeszt 28 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu prez. Madarasz zapytał czy sejm upoważnia go do złożenia noworocznych życzeń Cesarzowi. (Żywe oklaski). Potem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad terminem wyboru prezydenta. Podczas dyskusyi weszli do sali m. Fejerwary i Czeh, nowy minister Kroacyi, powitani oklaskami przez partyę liberalną.

Przyjechali dnia 28 grudnia. Jul. ks. Puzyna z Narola. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. St. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. P. Górski, dyr. G. Romer, Dr. M. Krzysztofowicz i prof. J. Kleczyński z Krakowa. S. Niezabitowski i W. Abrahamowicz z Tyszkowic. Dr. C. A. Kruk z Wiednia. Dr. S. Jabłoński; F. Gamski i dr. J. Serasyo Hupka z Niwisk. Dyr. K. Voss z Biały. L. Orda z Litwy.

Przyjechali dnia 28 grudnia. Stanisławowie księstwo Lubomirscy z Równego. JE. ks. Eustachy Sanguszko z Gumnisk. J. hr. Korytowski z Płotyczy. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. S. hr. Tarnowski z Krakowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Theodorowicz z Żukowa. F. Sozański z Hordyni. A. hr. Wodzicki z Krakowa. J. Michałowski z Witkowic. L. Cieński z Okna. K. Horodyski z Żabińca. A. Cielecki z Hadynkowiec. A. Gorayski z Moderówki. O. Schnell z Firlejówki. P. Tyszkowski z Huwnik. W. Kozłowski z Wiednia. W. Niezabitowski z Łanek. W. Siemiginowski z Torskiego. J. Wiktor z Czudca.

Przyjechali dnia 28 grudnia. JO. książę Jabłonowski z Mostów. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. B. Buckiewicz z Podola. J. Wilczyński z Jarosławia. Dr. W. Czajkowski i dr. Dworski z Przemyśla. Dr. X. Waygart z Podlisek. H. Sikorski z Warszawy. J. Teltsch z Stanisławowa. K. Grabowski z Poznania. M. Grek z Bukowiny. O. Sala z Wysocka. Dr. Zoll z Krakowa. St. Białoskórski ze Staj. Hr. E. Starzeński z Mogielnicy. M. Lakner z Wiednia.

Przyjechali dnia 28 grudnia. W. Kraiński z Perespy. Alfr. Steccy z Środopolic. P. Sozańska z Manasterzysk. F. i W. Jaruntowscy z Załanowa. P. Studnicki z Kormanic. Z. Gutteter z Ostrowa. J. Kłębkowski z Wadowic. Dr. Nowak z Wygody. Notar. Łuszpiński z Kossowa. Dr. Krokiewicz z Krakowa. S. Löwinger i Z Kallman z Wiednia. Dr. prof. Wróbel z Czerniowiec. T. Unrug z Sokołowa. B. Gryziecki z Potoka złotego. H. Czaykowski z Bóbrki.

Lwów 28 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.10 do 101.80. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76. Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.51 do 9.61. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·30.

Wiedeń 27 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.25, węgierskie akcye kredytowe 394.00, anglobanku 156.25, bankvereiny 267.50, unionbanku 296.50, laenderbanku 238·25, staatsbahny 365·50, lombardy 64·25, elbethale 261.—, akcye tytoniowe 124·25, rima 293·75, alpiny 198·50, renta majowa 101·35, renta koronowa węgierska 97.70, losy tureckie 57.50, marki 59·02, ruble —·—.

42)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Queyraz gubił się w domysłach i po raz pierwszy w życiu tracił głowę: ten baron był bardzo szczwanym, albo też bardzo naiwnym; jedno z dwojga, ale które?

— Co prawda — ciągnął Malarvic — pani de Luciennes,—z panem, jako z jej przyjacielem mogę mówić otwarcie,—jest dziwnie pobłażliwą dla tego ohlystka. Zdradził on króla, a nie dość na tem, ze sprzymierzeńcami naszymi walczył, występował przeciwko obrońcom tronu.

Lornetka zaczęła się znowu poruszać niespokojnie.

— Pani de Luciennes — mówił baron po krótkiej pauzie — liczy się z pewnemi zobowiązaniami, które upadły same przez się. Król pragnie, aby tarcza herbowa Luciennes'ów zespoliła się z drugą, siebie godną. To też nie należy, aby ów de Lorys, który splamił nazwisko swe zdradą, mógł stanąć w poprzek projektom Jego Królewskiej Mości...

— Zespolenie tarcz herbowych! rozumiem! — pomyślał kapitan — to znaczy, mój ptaszku, że chciałbyś się ożenić z panią de Luciennes i że Lorys ci zawadza.

Te omówienia zaczynały go już nudzić.

— A zatem? — rzekł z pewnem zniecierpliwieniem.

W chwili tej podniosła się portyera i na progu stanął jakiś oficer.

Był już niemłody, miał twarz ponurą, wyglądał na weredyka.

Ujrzawszy barona, podszedł do niego.

— Wszak mam przed sobą pana... — szukał nazwiska w pamięci — p. de Malarvic? — rzekł wreszcie. — Przybywam po rozkaz.

— Wiesz pan zapewne o co chodzi?

— O zawiezienie sztafety do Saint-Cloud.

— Do jenerała Piré. Istotnie. Ks. Otranto, wręczając mi ją, położył nacisk na jej doniosłość. Depesza musi być wręczona przed północą... rozumiesz mnie pan... przed północą.

Stary oficer spoglądał ze zdziwieniem na dziwną osobistość, którą jego dowódzcy za pośrednika obrali, zazwyczaj bowiem rozkazy nadchodziły drogą hierarchiczną.

Lecz że instrukcye były formalne, więc wiarus schował dla siebie uwagi.

Malarvic wyczytał jednak na twarzy jego pewną nieufność.

— Oto pieczęć ministeryum — rzekł. — Marszałek Davoust przywiązuje wielką wagę do tej misyi... Chodzi o życie kilku tysięcy ludzi.

— Do jenerała Piré w Saint-Cloud — cytował oficer. — Te, z godzinę drogi... Mam dobrego konia... Stoi przy rogu ulicy Prawodawstwa.

— Ulicy Richelieu, chciałeś pan zapewne powiedzieć. A więc w drogę panie oficerze i niech pana Bóg prowadzi.

Oficer brwi zmarszczył.

— Widać, że Napoleon ustąpił, skoro żółtodzioby tak butnie się stawiają — pomyślał z żalem; nic jednak nie powiedział, ukłonił się i wyszedł.

— Kochany panie de Queyraz — rzekł nagle Hektor — jeszcze słówko, byłbym zapomniał... Chcesz pan wiedzieć, gdzie się obraca p. de Lorys? 6-ta kompania szaserów, kapitan Chêne... jenerał Piré... konsystuje w Saint-Cloud... Szczęściem, że ta depesza przyjdzie w porę... inaczej mogłoby mu się jakie nieszczęście wydarzyć.

Queyraz zerwał się na równe nogi. Zrozumiał nareszcie o co chodzi.

— A więc oddział muszkieterów — rzekł, podając rękę p. de Malarvic zamaszyście.

Baron uścisnął ją.

— Masz pan moje słowo honoru — rzekł.

Queyraz nasunął kapelusz na czoło, ukłonił się i wyszedł pospiesznie.

XIX.

Marcela żyła w ciągłej trwodze. Po rewii Pola Majowego, kompania Jana Chêne otrzymała rozkaz natychmiastowego wymarszu. Carthame z polecenia przyjaciela swego, Carnota, przydzielony został do intendantury i z nią wyruszył ku granicy północnej.

Chciał pozostawić Marcelę w Paryżu, lecz błagała go, aby ją zabrał ze sobą, tłómacząc, że wiele kobiet oddawało usługi w ambulansach — czemużby nie miała powiększyć ich liczby? Była zdrowa, silna, nie lękała się trudów.

Dziadek długo się wahał, lecz wreszcie uległ ze względu na jej prośby, a bardziej jeszcze przez wzgląd, iż pobyt w Paryżu, wobec nadchodzącego kryzysu, bezpiecznym także nie był. Wolał więc, aby wnuczka zostawała pod jego opieką. Mając sobie powierzone czynności organizacyjne, nie potrzebował się narażać, była zatem bezpieczną przy jego boku.

Wyruszyli razem — Marcela cieszyła się, że patrzeć będzie z bliska na ważne wypadki dziejowe, że będzie mogła przychodzić rannym z pomocą; Carthame puszczał się na tę wyprawę ze smutnem przeczuciem, zaczynał już wątpić w Napoleona.

Stary konwencyonista, wpadłszy w wir obozowy, odzyskał jednak dawną energię i trzeźwość umysłu, miał tyle spraw na głowie, że nie mógł znaleźć chwili, aby wyjawić Marceli tajemnicę, którą Jan Chêne mu powierzył. Nie było czasu na sprawy prywatne.

Każda upływająca godzina zwiększała niebezpieczeństwo, [illegible] groźące.

Aż oto pewnego wieczora nastąpił pogrom stanowczy, rozsypka. Za pierzchającemi szeregami sunęły wozy intendantury. Carthame, widząc, że niema już ratunku, że sprawa publiczna przegrana, myślał już tylko o ocaleniu Marceli.

Podczas bitwy pod Waterloo była o pół mili od placu boju; nawała uciekających parła w tę stronę, Carthame, przejęty obawą o tę istotę ukochaną, dosiadł konia i popędził w cwał, aby ją zabrać, ukryć w jakiem miejscu bezpiecznem. Nie widząc innej rady, posadził ją przed sobą na siodle i uniesiony ogólnym prądem, pędził prosto przed siebie, byle dalej od nieprzyjaciela, byle dotrzeć do jakiegoś cichego zakątka, gdzieby mógł znaleźć schronienie dla tej ukochanej głowy.

W Gemappe zatrzymał się wreszcie.

W serce jego wstąpiła otucha. Miał nadzieję, że nieprzyjaciel nie zdoła znieść barykad. Stało się jednak przeciwnie. Wtedy Carthame dobył szpady, a rozpostarłszy płaszcz, ukrył pod nim zemdloną ze strachu dziewczynę — miał już tylko jedno pragnienie — nie dać się obalić. Rąbano go, płazowano, on ani drgnął, wciąż ukochanie swe zakrywał, a w chwili zgonu o jedno Boga prosił: aby nie padł. Prośba została wysłuchaną.

Marcela żyła. Ocknęła się w chacie wieśniaka, na wpół oszalała z trwogi przebytej — straszne obrazy śmierci, przesuwały jej się wciąż przed oczyma.

Przed nią stał Jerzy de Lorys.

Nie odrazu go poznała.

I on przez te trzy dni tak często śmierci w oczy zaglądał, że był już innym zgoła człowiekiem — z młodzieńca stał się mężem dojrzałym.

Po ohydnej scenie we Florennes, gdy wreszcie przejrzał i zrozumiał, jakiemu stronnictwu służy i czyim jest bezwiednym wspólnikiem, gdy zwłaszcza w owej zatrutej atmosferze zobaczył kobietę ukochaną, która mu była dotychczas ideałem, wcieleniem dobra i piękna, wtenczas owładnęła nim jedna tylko żądza: zmazać swą hańbę krwią własną, życie w obronie ojczyzny położyć. Chciał zostać nieznanym pionkiem w szeregu, bić się w ostatnich rzędach, jak prosty żołnierz, byle przed własnym trybunałem przebaczenie uzyskać.

Po trzech dniach gorączki i wściekłości, traf zrządził, że pod Waterloo oddział jego został zdziesiątkowany, rozproszony i na polu bitwy zlał się z innym. Tamtej kompanii przewodził właśnie Jan Chêne. Zaledwie Jerzy mógł z nim zamienić słów kilka.

— Brawo, panie wicehrabio! — zawołał, ujrzawszy go towarzysz z pod znaku Jemioły — zatem przeszedłeś do naszych!

Zawrzała bitwa. Jerzy walczył dzielnie, z wściekłością rozpaczy, lecz gdy panika wybuchła, gdy rozbiły się przyszłe szeregi i jego uniósł prąd ogólny, pędził za innymi w ucieczce. Nie raz zadać, ale ze sto razy, odwracał się, aby zadać śmierć wrogowi, jadącemu na karkach zbiegów.

W Gemappe, na rozkaz generała Lobau utworzono barykady. Wysiłkiem nadludzkim gromadzono kamienie, drzewo. Lorys do wszystkiego ręki przykładał; gdy ów wał został rozbity, znowu z nieprzyjacielem się ścierał, a potem nagle uczuł zawrót głowy, szum w uszach, zdało mu się, że leci w przepaść, że go przytłaczają jakieś skały, lawiny, lub że wpada w morze; falami tego morza były trupy towarzyszów.

W istocie rana jego ciężką nie była, bagnet przeciął mu tylko skórę na głowie, co spowodowało omdlenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka, Hotel George.